

# PARASOL — JAKI I DLA KOGO?

w II etapie reformy (str. 3)

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 46 ● 15 XI 1987 r.

CENA 15 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- **BEZ MIŁOŚCI**  
biblioteka w szkole
- **CZY CHODZI O TO SAMO?**  
jeszcze wokół artykułu  
w „Polityce”
- **PRZEŁAMAĆ SAMEGO SIEBIE**  
postulują filozofowie radzieccy
- **PODLASKI KOLBERG**  
w cyklu „Portrety”



HENRYK CIEMNY — nauczyciel księgowości z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Warszawie.

Fot. M. Suchecki

**O KONDYCJI  
KRAJOWEJ RADY NAUKI ZNP  
Z PREZESEM  
WITEM MAJEWSKIM  
ROZMAWIA  
WOJCIECH SIERAKOWSKI**

## PRACY NIE ZABRA- KNIE

— Panie Prezesie, w jakiej, mówiąc językiem sportowym, formie KRN wkroczyła w kolejny rok akademicki?

— Myślę, że w nie najlepszej, sądząc nawet, że w lepszej niż rok temu. Mamy co najmniej kilka powodów do własnej takiej satysfakcji. Weźmy choćby sprawę liczebności: w tej chwili dochodzimy do liczby stu organizacji skupionych w naszej Radzie. W sumie zrzeszają one około 15 tys. członków. Można by zatem powiedzieć, że w ciągu roku przybyło nam ponad 10 nowych organizacji. Naturalnie wciąż to stan daleki od tego, który by nas — Krajową Radę Nauki — w pełni zadowalał. Niemniej obserwujemy stały wzrost zainteresowania działalnością związkową i to napawa nas optymizmem.

— Większość członków Krajowej Rady Nauki stanowią jednak organizacje i związkowcy działający w uczelniach wyższych...

— Tak, bowiem 12 rad uczelnianych skupia około 10 tys. związkowców. Szkoły wyższe są największymi skupiskami pracowników nauki, jest zatem naturalną rzeczą, że i w naszej radzie przeważają koledzy właśnie z uczelni. Nie traktowałbym tego jako czegoś bardzo dziwnego. Na marginesie dodałbym, że gdybyśmy z kolei popatrzyli na stopień tak zwanego uzwiązkowienia instytucji naukowych, wówczas okazałoby się, że niektóre instytucje mają go większy niż uczelnie.

— Na spotkaniach KRN można jednak niekiedy usłyszeć opinie, że interesy szkół wyższych dominują nad interesami innych organizacji skupionych w radzie.

JERZY TYSZKA

QUO VADIS, OŚWIATO?

## WYBÓR MODELU

„Czy przyszły system oświatowy powinien skłaniać się ku naukowo-technicznej czy też humanistycznej wizji kształcenia? Długo i zawzięcie dyskutowano na ten temat w Komitecie Ekspertów i opinie były podzielone” — pisał P. Sarzyński w artykule pod znamennym tytułem „Problem Salomona” („Polityka” nr 35/87). Ta rozbieżność poglądów mogłaby cieszyć, jako dowód autentycznej „burzy mózgów” gdyby nie to, że dotyczy kwestii tak ważnych i jednocześnie tak oczywistych. Bo przecież cały postępowy świat przyjął już współczesne rozumienie pojęcia humanizmu, jako działania dla dobra człowieka („Nic co ludzkie...”) a nie bezproduktywnego gadania o nim. A to, co tradycyjnie i uparcie nazywamy szkoleniem humanistycznym, jest jedynie filologiczno-historycznym. Żyjemy więc w tym okresie dziejowym, w którym liczy się myślenie i działanie. Trzeba więc myśleć nie tylko, żeby być („Myślę, więc jestem...”), ale i po to, żeby mieć. Bo jedno bez drugiego traci sens.

Tę „zawziętą dyskusję” nie uwielczyło chyba zwycięstwo rozumu, gdyż P. Sarzyński, po wymienieniu kilku pięknych właściwości, jakimi znamionować powinna się szkoła przyszłości, ni stąd ni zowąd stwierdza: „Wszystkie te kwestie i wnioski wskazują więc, że w raporcie końcowym powróci się najpewniej do sformułowanej przez poprzedni Komitet Ekspertów przed 15 laty idei powszechnej szkoły średniej”.  
(sic)

# KRONIKA

(od poniedziałku  
do niedzieli)

## ● Z PRAC KRAJOWEJ RADY NAUKI ZNP

Tygodniową wizytę zakończyła (3 listopada) delegacja kierownictwa Międzynarodowego Domu Naukowca w Drużbie (Bulgaria) z dyr. Todorom Iwanowem na czele. Wizyta w Krajowej Radzie Nauki ZNP poświęcona była omówieniu realizacji umowy o wspólnej eksploatacji placówki. Goście zapoznali się również z warunkami leczenia sanatoryjnego w Konstancinie k/Warszawy.

W tym samym dniu odbyło się posiedzenie Prezydium KRN, na którym rozpatrzono m.in. sytuację placówką w instytutach naukowo-badawczych oraz porozumienie o współpracy z krajowymi organizacjami związkowymi działającymi w nauce.

## ● REWIZYTA ZWIĄZKOWCÓW NRD

W dniach 3—6 listopada w Szklarskiej Porębie odbyło się wspólne seminarium przedstawicieli okręgowych ZNP i województw w NRD, współpracujących ze sobą. Tematyka seminarium dotyczyła: nowatorstwa i postępu pedagogicznego oraz doskonalenia nauczycieli. Delegacji niemieckiej przewodniczyła Gertruda Sindermann z Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauki i Wychowania NRD.

Obiadami kierował wiceprezes Zarządu Głównego ZNP, dr Jan Zaciura. Przypominamy, że poprzednie wspólne seminarium odbyło się w Poznaniu w 1986 roku.

## ● PRZYGOTOWANIA DO 1988 ROKU

W ośrodku „ZENEPOL” w Zakopanem odbyła się w dniach 3—6 listopada narada dyrektorów, głównych księgowych oraz innych pracowników agend ZNP (domów czasowych, sanatoriów, OUPIS oraz „Logostour”).

Tematyka narady dotyczyła w szczególności ustalenia wytycznych do pracy na przyszły rok w zakresie działalności merytorycznej, opracowania budżetu oraz planu rozbudowy i modernizacji obiektów. Sporo miejsca poświęcono również pracy kulturalno-oświatowej w sanatoriach i domach wypoczynkowych ZNP.

Naradę prowadził kierownictwo wydziałów Socjalnego i Finansowego, podsumowania dokonał Michał Langowski, wiceprezes ZG ZNP.

## ● Z OBRAD KOMISJI ZG

Na posiedzeniu (4 listopada) Komisja Ekonomiczno-Prawna i Ochrony Pracy rozpatrzyła wstępne założenia związkowej koncepcji układu zbiorowego pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami oraz informację na temat stanu realizacji Porozumienia z 25.06.1984 r. o współdziałaniu organów administracji państwowej z ogniwami ZNP w zakresie oświaty i wychowania.

Zaplnione przez Komisję materiały będą przedmiotem obrad najbliższego Prezydium Zarządu Głównego ZNP.

## ● FINAL KONKURSU ŻYWEGO SŁOWA

7 listopada odbył się finał Ogólnopolskiego Konkursu Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza. Jest to 11 edycja konkursu organizowanego przez Zarząd Główny ZNP. (Obszerną relację z tej imprezy zamieścimy w następnym numerze „Głosu”).

## ● ZWIĄZKOWCY Z OLSZTYNA

Liczna grupa aktywistów Zarządu Oddziału ZNP z Olsztyna gościła 7 listopada w siedzibie Zarządu Głównego ZNP.

Na spotkaniu z prezesem ZG, Kazimierzem Piłatem, rozmawiano o aktualnych pracach kierownictwa Związku. Prezes odpowiadał również na liczne pytania dotyczące szeroko pojętej problematyki oświatowo-związkowej.

## ● O DZIAŁALNOŚCI SPORTOWO-TURYSTYCZNEJ

W Boszkowie k/Leszna obradowała (6 i 7 listopada) Krajowa Rada Kultury Fizycznej i Turystyki pod przewodnictwem Józefa Sawionka.

Dokonała oceny realizacji zadań Rady w roku 1987, przedyskutowano kalendarz imprez sportowo-turystycznych oraz projekt planu pracy na 1988 rok.

Dzwonić do nas!

## CZYTELNICZY WTÓREK

Zamiast pisać — dzwonić. Postaramy się być pomocni. W sprawach trudnych i kłopotliwych. Jeżeli zajdzie potrzeba, będziemy interweniować.

Dzwonić, kiedy chcecie uzyskać szybką informację prawną.

Czekamy na Wasze telefony. Zapamiętajcie: w każdy wtorek przyjmujemy telefony pod numerem 26-10-11 wewn. 265, od godziny 11.00 do 14.00.

## W 69 ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

# BYĆ OBYWATELEM

Rocznica odzyskania, po 123-letniej niewoli, wolnej Ojczyzny — ma dla każdego Polaka wagę szczególną. I skłania do refleksji nad kwestiami mającymi dla nas znaczenie zasadnicze. Nad naszą świadomością narodową i państwową, nad rolą przeszłości w kształtowaniu nas, współczesnych, znaczeniem państwa w życiu zbiorowym i indywidualnym, naszym miejscem pośród innych państw i narodów, nad ową specyficzną kategorią moralno-uczuciową, której na imię patriotyzm. Nade wszystko zaś — nad tym, co znaczy dziś, w 1987 roku, postawa obywatelska, co się kryje za określeniem: być obywatelem?

Tę, tak ważną dla każdego Polaka rocznicę obchodzimy przecież w roku bieżącym w szczególnej sytuacji — na dwa tygodnie przed referendum, w którym wypowiedziemy się, jaką wybieramy drogę: wymagającą od wszystkich większej dyscypliny i wysiłku, czy też dłuższą, lecz łagodniejszą...

Problemy związane z obywatelskimi cnotami, powinnościami i obowiązkami stają więc oto przed nami ze szczególną ostrością. A różnie je w różnych czasach i epokach pojmowano. Karol Libelt pisał w 1843 roku: „Miłość, przekonanie i poświęcenie się oto trzy konieczne żywioły odwagi obywatelskiej. Gdzie jednego z nich nie dostaje, tam albo czecha, albo zaślepiona, albo bezskuteczna...”

Kilkadziesiąt lat wcześniej poeta Franciszek Dionizy Kniaźnin (między innymi autor wiersza pod znamienym tytułem „Matka obywatelka”) na pytanie: „Któż obywatel?” odpowiadał: „Ten co swymi trudami / Wspiera los braci, choć przeciwności bije...”

A przeciwności, jak dobrze wiemy i co przypomina także przypadająca właśnie 69-ta rocznica odzyskania niepodległości po długich latach niewoli, nie szczędził nam los i historia. Prof. Bogdan Suchodolski, zapytany przez „Głos Nauczycielski” (nr

6/82), co — Jego zdaniem — znaczy: być obywatelem, jaki to tytuł nadał jednemu z rozdziałów przygotowanej przez siebie antologii „Polska i Polacy” odpowiedział:

„Po pierwsze, jest to sfera działań rycerskich, militarnych, wojennych, owiana w naszym kraju od dawnych czasów pewnym szczególnym sentymentem. (...) Po drugie, być obywatelem, go znaczy działać gospodarczo. Jest to trend nowszy, gdzieś z czasów Oświecenia się wywodzący, bardzo żywy w Królestwie Kongresowym, później — w pierwszej połowie XIX wieku — na przykład w Poznańskim. Trend dość często oskarżany o egoizm klas posiadających. Rzeczywiście, trudno jest przeprowadzić linię graniczną między działalnością gospodarczą, która jest formą służenia ojczyźnie, i działalnością gospodarczą, która jest źródłem indywidualnych zysków. Ale koncepcja, którą zwłaszczą tacy ludzie, jak Staszic czy Skarbek, a później Prus czy Świętochowski (ale również wielu romantyków, na przykład Cieszkowski) mieli przed oczyma, była koncepcją budowania silnej i nowoczesnej gospodarki Polski, a nie koncepcją indywidualnego bogacenia się jednych kosztem nędzy drugich.

Po trzecie, być obywatelem, znaczy tworzyć kulturę narodową. Zwłaszcza w dobie Oświecenia stało się to bardzo wyraźne. Całe polskie Oświecenie szło właściwie w tym kierunku, żeby przez stworzenie kultury tworzyć nowy naród. To były koncepcje Komisji Edukacji Narodowej, koncepcje ówczesnego czasopiśmiennictwa, wybitnych pisarzy tego czasu. Oczywiście okres niewoli bardzo wzmocnił tę koncepcję (...).

I wreszcie czwarta, może bardzo polska forma służenia ojczyźnie: walka o sprawiedliwość, o równość społeczną, o obronę pokrzywdzonych. Jeden ze średniowiecznych kronikarzy polskich chwalił króla za to, że stawał on zawsze po stronie tych,

którzy „mniej mogą” i to określenie stanowi właśnie dewizę owej czwartej formy „bycia obywatelem”. W tym nurcie mieści się działalność Modrzewskiego i arian polskich; ten nurt był bardzo wyraźny w okresie Oświecenia, kiedy Koliątą rozróżniał takie powinności, które można sprecyzować utylitarnie i prawniczo od tych, które nazywał czynami dobroczynności i heroizmu, czynami, których nie wymaga prawo i których niedopełnienie nie powoduje kary, ale których wykonanie staje się tytułem do sławy człowieka”.

„Czyni, których nie wymaga prawo i których niedopełnienie nie powoduje kary, ale których wykonanie staje się tytułem do sławy człowieka... Czy spotkamy się dzisiaj często — czy spotykamy się w ogóle — z czynami takim? Kto jeszcze w naszych czasach dba o taką sławę? Czy nie za dużo wokół pytań w rodzaju: dlaczego i w imię czego mam to zrobić? Czy nie za często pada krótkie, przekreślające w konsekwencji — jakże istotne — wartości, pytanie: za ile...?”

A nasze podstawowe, już wymagane przez prawo, obowiązki? Czy uciążliwość dnia codziennego, trudności, które musimy pokonywać na każdym kroku, nie rozgrzeszają nas zbyt łatwo z nienależytego wykonywania swych powinności?

Maria Dąbrowska pisała w 1924 roku, a więc w kilka lat po powstaniu Drugiej Rzeczypospolitej: „Z wysoka patrzymy na codzienną pracę (...). Zdaje się nam, że jesteśmy wszyscy stworzeni do „czegoś lepszego”, do wielkich przeznaczeń i losów. Nikt prawie w Polsce nie lubi swojej pracy, każdy czeka na coś, co się zacznie dopiero i co będzie życiem naprawdę. Jeżeli nawet jest inaczej, jeżeli chętnie do naszego zajęcia ze snu swego wstawiamy, to nam wstyd, i razem z innymi uważamy za święty obowiązek stękać i myśleć: „raczej we wszystkim jest szczęście i jest życie, niż w mojej codziennej pracy...”

Nie da się ukryć: słowa autorki „Nocy i dni” brzmią i dziś zadziwiająco aktualnie. Jeśli jednak ważne będą dla nas nadal główne oczekiwania i nadzwyczajności, a nie codzienna praca, nie możemy chyba liczyć, że Polska upora się niebawem z najpoważniejszymi problemami i kłopotami. I to nie tylko tymi natury gospodarczej...

HENRYKA WITALEWSKA

## 29 LISTOPADA

# REFERENDUM

1. Czy jesteś za pełną realizacją przedstawionego Sejmowi programu radykalnego uzdrowienia gospodarki zmierzającego do wyraźnej poprawy warunków życia społeczeństwa, wiedząc, że wymaga to przejścia przez trudny dwu-trzyletni okres szybkich zmian?

2. Czy opowiadasz się za polskim modelem głębokiej demokratyzacji życia politycznego, której celem jest umocnienie samorządności, rozszerzenie praw obywatelskich i zwiększenie ich uczestnictwa w rządzeniu krajem?

## NASZA SONDA

Ogólnonarodowa dyskusja nad proponowanymi zmianami w strukturze społeczno-gospodarczej kraju, nowym kształtem Polski — trwa. Decyzję, zależną od wiedzy, orientacji w zawilych zagadnieniach ekonomicznych ale także umiejętności opanowania uprzedzeń, zniechęcenia wywołanego wieloletnim oczekiwaniem na poprawę, słowem — emocji, podejmujemy niebawem. Na razie przechodzimy przyspieszony kurs ekonomii i, co szczególnie trudne, przynierzamy się do możliwości pełnej demokratyzacji życia społecznego.

Oczywiście dyskusje na ten temat toczą się także w środowisku nauczycielskim. Jednak część indagowanych przeze mnie jeszcze nie czuje się na siłach, bądź nie chce publicznie wypowiedzieć się na ten temat.

— Jestem w rozterce, ścierają się w moich myślach dwa zdania — usłyszałam — publiczne i prywatne. Publiczne, jako wychowawcy młodzieży mającego duży wpływ na jej poglądy, powinno brzmieć — tak, ale prywatnie nie wierzę w efekty jakiegokolwiek zmian. W sformułowanych do referendum pytaniach nie daje się nam alternatywy — powiada nauczyciel, który prosił o zachowanie anonimowości.

W dzisiejszej sondzie przedstawiamy refleksje m. in. dyrektorów biorących udział w dorocznym przyznawaniu stypendiów Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci.

Leokadia Sindzińska — Szczecin

— Jestem z pokolenia zetem-powskiego, które łączyło ogromne nadzieje z Polską Ludową. W szkolnictwie przepracowałam

trzydzieści lat. Szkoła, do której przyszan pracować, miała zorganizowaną pracę dydaktyczną i wychowawczą, kierowała się w pracy głównymi zasadami moralnymi. Z bólem serca stwierdzam, że dzisiejsza szkoła, ta, która zostawia odchodząc na emeryturę, jest inna, gorsza, zdezin-tegrowana w swojej działalności wychowawczej, bez nauczycieli, zfeminizowana anachroniczna, bo uczy tego, co się nie sprawdza w życiu, czego najlepszym przykładem jest mój i w ogóle nauczycieli status materialny. Wiem, życie, świat — komplikują się i to wszystko odbija się w pracy i sytuacji oświaty. Jednak zagubiliśmy po drodze systemowe, perspektywiczne patrzenie na edukację. Te błędy będą się mściły dłużej, niż zakładany okres przyspieszonego wyjścia z kryzysu.

Przykładem takiego zgubienia jest brak zorganizowanej opieki nad dziećmi i młodzieżą wybitnie zdolnymi. Ich rozwój, kształcenie — okazują się być indywidualną sprawą garstki ludzi: rodziców, pojedynczych nauczycieli. Nawet pracujące specjalnie dla zdolnych szkoły męczą borykają się z tak dużym brakiem kadry, o czym mówiono podczas dzisiejszego spotkania, że trudno tu mówić o systematycznej pracy. Ale sytuacja w oświacie jest odbiciem sytuacji społecznej.

W zasadzie w życiu w ogóle nie ma miejsca dla ludzi wybitnie zdolnych, bo czy społeczeństwo ma szansę wykorzystać takiego zdolnego człowieka?

Co do mojej decyzji: jeżeli mam do wyboru pozostać przy tym, co jest i co nie

rokuje nadziei, to stanę po stronie szybkich reform. Ale jeżeli społeczeństwo opowie się za przeprowadzeniem niezbędnych zmian, to czy w realizacji nie będą to jeszcze jedne wytestnione chrupiące bułeczki? Ale ponieważ jest i cień nadziei, jestem po stronie nadziei.

Drażnią mnie natomiast komentarze telewizyjne, powiedziałabym w dawnym stylu, hurraoptymistycznie informujące, że przez trzy lata zdołamy odmienić całą gospodarkę, a tym samym byt społeczeństwa. W jaki sposób, jeżeli przez siedem lat? To nam się nie udało? Uważam, że nie można mieć ludziom, głównie młodym w głowach, i tak jesteśmy zmęczeni, nastroje nie są dobre.

Ryszard Jankowski — Warszawa

— Z wielkim trudem zapewniłem sobie podstawowe warunki egzystencji jak choćby — mieszkanie. Ileż kosztowało to wysiłku, cierpliwości, dreptania, monitowania „załatwiania”, choć jako wieloletni członek spółdzielni powinienem być dość bez tych wszystkich atrakcji. Ileż mojej energii i czasu, które mógłbym poświęcić szkole! Właśnie, by nie powtórzyć tak pokrewnych ścieżek w innych dziedzinach życia, jestem za pełną demokratyzacją, wprowadzeniem zdrowych mechanizmów gospodarczych, sprzyjających inicjatywności, konkurencji, fachowości. Ale bardzo trudno dziś zarobić pieniądze, choć łatwo je wydawać, stąd moje zaniepokojenie zmianami w polityce cenowo-dochodowej i z niecierpliwością czekam na proponowany system rekompensat. Chciałbym znać zasady urealnienia cen, spodziewając się, że ten manewr nie będzie tylko znaczącym podwyższeniem cen ale także ich obniżeniem, w przypadku wkalkulowania w cenę dużego podatku od luksusu. Słowem — ciągle czekam na konkretne wyjaśnienia, bo czuję tu duży niedosyt.

Zbigniew Drygański — Poznań

— Szkoła nie może odcinać się od spraw społecznych. Tym bardziej w II etapie reformy, który przed społeczeństwem, w tym oświacie, stawia trudne do spełnienia zadania — przedsiębiorczości ekonomicznej gospodarowania; odpowiedzialności, fachowości. Do tej pory praca w szkole opiera się na entuzjazmie pojedynczych nauczycieli, pasjonatów. Na szczęście jest ich w oświacie sporo, ale nie tędy droga w żmudnym przygotowywaniu młodego pokolenia do zmieniających się opartych na rachunku ekonomicznym warunków życia. Stąd moja propozycja — dlatego by nie wprowadzić szkół prywatnych.

Podjęmuję się opracować status i prowadzić taką szkołę. Wiem także że wielu dyrektorów podjęłoby się takiego zadania, na wzór przedwojennych szkół, tworzących. Bo dlatego, jeżeli kierownik sklepu ma wpływ na dobór personelu, dyrektor szkoły nie może mieć decydującego głosu w doborze kadry pedagogicznej?

Notowała  
LIDIA JASTRZEBSKA

MARIA KALIŃSKA

# PARASOL — JAKI I DLA KOGO?



Fot. M. Suchecki

Ciebie, mnie, nas wszystkich Sejm zapytał: co wolicie, czy żeby było krótko źle, ale z szansą na w miarę szybką poprawę, czy też jesteście za tym, żeby dzisiejszy stan stagnacji, nie posuwających niczego do przodu narzekani i niejasnych perspektyw ciągnął się jeszcze około 10—15 lat? Prywatnie podobne dylematy każdy z nas rozwiązuje stale, z reguły podejmując wyzwanie. Bo czego innego wyrazem jest np. ogromna fluktuacja pracowników, jak nie dążenia do znalezienia lepszych warunków za cenę początkowych niedogodności i zwiększonego wysiłku? Albo wzięcie dodatkowej pracy, rozpoczęcie budowy domu czy poważny gospodarski zakup? Na własny użytek mamy więc sprawę opanowaną, traktujemy ją jak normalny atrybut codziennego życia. Tym razem nasze prywatne odpowiedzi mają zsumować się w nowy kształt Polski. Ta skala każdego z nas, chyba, ośmieliła.

Pewnie szkoda, że ustawę o referendum ludowym stosuje się po raz pierwszy od razu w sprawie najwyższej wagi. Szkoda, że do tego sposobu rozstrzygnięcia problemów w żadnym z województw lub gmin nie sięgnęły dotychczas lokalne władze; mielibyśmy tę formę demokracji choć częściowo przetrenowaną. Trudno zresztą oprzeć się refleksji, że namysł i powaga z jaką traktujemy swój udział w głosowaniu, o czym świadczą nasze sondy, stanowi swego rodzaju uzupełnienie urzędowego komentarza do II pytania referendum. Powtarzamy od lat z naciskiem postulat szybkiej demokratyzacji kraju zderzył się z praktyką demokracji bezpośredniej. Myślę, że argumenty dla siebie zadania, że nie wszystkie, i nie zawsze w kształcie w pełni każdego satysfakcjonującym. Reforma gospodarcza jest aktem politycznym, a treść pojęcia „polityka” zawiera w sobie także umiejętność oraz konieczność godzenia sprzecznych czasem, często kolidujących ze sobą interesów różnych grup społecznych.

Amiętać wszakże wypada, że dzisiejszy kształt „Programu realizacji II etapu reformy” zawiera w sobie także cząstkę oczekiwań i pragnień każdego z nas. Tryb, w jakim powstawał, różniczne konsultacje, w których mozo zabrzmiał głos związków zawodowych i PRON sprawiają, iż w podanym głosowaniu dokumentem każde środowisko odnajdzie zarówno swoje postulaty, jak i dla siebie zadania, że nie wszystkie, i nie zawsze w kształcie w pełni każdego satysfakcjonującym. Reforma gospodarcza jest aktem politycznym, a treść pojęcia „polityka” zawiera w sobie także umiejętność oraz konieczność godzenia sprzecznych czasem, często kolidujących ze sobą interesów różnych grup społecznych.

Ale wracając do referendum. Bez względu na to, jaką kto podejmie decyzję, jedno nie podlega kwestii: musi być ona świadoma, wynikać z wybrania określonego wariantu na podstawie wiedzy o przedmiocie, a nie uprzedzeń, nieufności czy przeświadczenia, że „to, co ja uważam, i tak niczego nie zmieni”. Przedstawiamy więc podstawowe problemy zawarte w „Programie...”. Oczywiście nie wszystkie; poszczególnymi kwestiami przebudowy gospodarki, urealnienia parametrów ekonomicznych, działaniami zmierzającymi do wzrostu podaży — nie będziemy się zajmowali. Postaramy się szerzej zaprezentować cele II etapu i przewidywane tempo rozwiązywania kolejnych problemów, koncentru-

jąc się na założeniach polityki społecznej i socjalnej państwa.

Znajomość założeń II etapu w zakresie dotyczącym pracowników sfery budżetowej, do której należą wszyscy zatrudnieni w resorcie edukacji narodowej, wydaje się konieczna choćby ze względu na potrzebę osobistego zajęcia stanowiska w czasie referendum. Ale pedagodzy, wychowawcy młodego pokolenia, mają obowiązki też wobec młodzieży, którą nie tylko uczą, ale także kształtują jej postawy społeczne. Oznacza to, że w pewnym sensie ponoszą odpowiedzialność za jej przyszłość. Niemala część naszych wychowanków odda wraz z nami głosy w tym plebiscytcie, nie można więc przecenić naszego wpływu na świadome przez nich dokonywanie wyboru.

Trudno oprzeć się zgłoszeniu w tym miejscu zastrzeżenia. Uważam, że błędem ze strony rządu jest nieopublikowanie dotychczas szczegółowych założeń polityki dochodowo-cenowej. I nie dlatego, że nie można jej, w podstawowych zarysach, wydedukować z przedłożonego społeczeństwu „Programu”, a dlatego, że podsyca to nieufność, każąc spodziewać się — jak to w przeszłości wielokrotnie bywało — wszystkiego najgorszego. Zreformowany rząd w tej konkretnej sprawie „zagrał w starym stylu”, choć jednocześnie — tak sądzę — obawy związane z niezajomością tej części planu są wyraźnie przesadzone. Po tych wstępnych, może przydługich uwagach, zapoznajmy się z głównymi założeniami II etapu.

Obejmuje on lata 1988—1991 i zakłada, że w tym czasie (możliwe, że uda się to osiągnąć w ciągu 3 lat) w wyniku wypełnienia szczegółowego planu obejmującego 130 zadań, zostanie przedstawione na nowe tory nasze życie gospodarcze i społeczna organizacja państwa.

Każde zadanie ma określony termin realizacji i odpowiedzialnego za przygotowanie i przeprowadzenie go. (Na przykład w dziale VIII znajdujemy pozycję nr 3: „Przygotowanie projektu opodatkowania dochodów osobistych ludności i poddanie go konsultacji społecznej — odpowiedzialny minister finansów i minister pracy i spraw socjalnych — czerwiec 1988 r”) Program zawiera również obszerną część opisową oraz kierunkowe zalecenia określające sposób osiągania założonych celów. Dodam, że większość zadań skupia się w latach 1987—89. To będzie zresztą czas najtrudniejszy, wymagający od wszystkich największego wysiłku w przystosowaniu się do nowych warunków, a zarazem największych wyrzeczeń. Choć rząd twierdzi, że w skali państwa obniżenie stopy życiowej nam również w tym czasie nie grozi.

Effektem zrealizowania harmonogramu ma być w 1991 roku pełne wyjście z następstw kryzysu lat 1980—1982 oraz znaczna poprawa jakości życia przez wydatną poprawę zaopatrzenia rynku, opanowanie inflacji i zmianę na lepsze wadliwego działania wszelkich służb publicznych.

W ciągu czterech najdalej lat, w wyniku zmian organizacyjnych i systemowych, a także przebudowy systemu cen i dochodów, każdy pracujący — obojętnie, w jakim sektorze gospodarki — ma zyskać szansę podnoszenia swych zarobków dzięki dobrej pracy, a standardu życia dzięki pokryciu po-

trzeb rynkowych na towary oraz rozwoju usług. Emeryci, renciści, osoby niepełnosprawne i objęte opieką społeczną, dzięki waloryzacji ich dochodów oraz ogólnemu wzrostowi poziomu życia, mają odczuć wyraźną poprawę swego losu.

W rozbięciu na lata dochodzenie do założonego stanu wygląda następująco:

● 1987 r. — zmiana funkcji i struktury centrum, otwarcie nowych możliwości rozwijania nowych przedsięwzięć we wszystkich sektorach i dziedzinach gospodarki. (Tu uwaga: centrum już się nam zreformowało, a rząd ma przygotowany cały pakiet uregulowań prawnych i ze skierowaniem ich do Sejmu czeka tylko na przyzwolenie referendum; rodzaj tych uregulowań łatwo wyczytać z harmonogramu).

● 1988 r. — odczuwalny krok w kierunku równowagi gospodarki, szczególnie zauważalny na rynku dzięki pewnemu wzrostowi podaży.

● 1989 r. — dalsze równoważenie rynku, wyraźny postęp w normalizacji kursu waluty oraz porządkowanie systemów płacowych. (Oznacza to więc zbliżenie się do dotychczas nieosiągalnej wymiennalności złotych).

● 1990 r. — osiągnięcie równowagi wewnętrznej (w tym czasie będą już w pełni owocowały rozwiązania gospodarcze, a społeczeństwo i nowe struktury gospodarcze „zaliczą” okres adaptowania się do nowych, zmienionych warunków), równowaga rynkowa i wyhamowanie tempa wzrostu cen do około 9 proc. rocznie.

● 1991 r. — zrównoważenie bieżącego bilansu płatniczego, przygotowanie podstaw do redukcji zadłużenia zagranicznego.

Gra, jak z tego widać, idzie o wysoką stawkę. Powstaje pytanie: co ma być lokomotywą ciągnącą naszą gospodarkę w kierunku normalizacji i rozwoju, tak przez nas wszystkich wyglądającego?

Niedobre doświadczenia lat ubiegłych podpowiadają wielu: podwyżki cen. Autorzy scenariusza II etapu twierdzą: wprawdzie operacja cenowo-dochodowa jest nieunikniona, ale nie decydująca. O powodzeniu reformy przesądzi wzrost podaży artykułów i usług na rynek, uzyskany przez wyzwolenie przedsiębiorczości i innowacyjności zespołów i jednostek ludzkich. Szczególnie ważna jest innowacyjność, bo nie chodzi o każdą rynkową produkcję, ale o produkcję spełniającą postulat nowocześnieści, a więc tanią w sensie materiałowo-energochłonności.

W pewnym sensie sytuacja ludzi, parających się wytwarzaniem dóbr materialnych jest lepsza. To na nich głównie spoczywa ciężar wypracowania produktów, które zlikwidują nierównowagę rynkową, a więc inflację, ale też im łatwiej jest ocenić skuteczność proponowanych rozwiązań. Nam, pracownikom sfery budżetu, pozostaje przyjąć zapewnienie ekonomistów oraz odnotować niebagatelną

zmianę przedstawionego obecnie dokumentu w stosunku do jego pierwszej wersji, opublikowanej wiosną. Podstawowy zarzut sformułowany wówczas przez związkowców sprowadzał się właśnie do tego, że program nie stymulował wzrostu produkcji rynkowej, a równowagę zapewniał głównie drogą podwyżek cen. Obecna wersja postulatów związkowców uwzględniła w szerokim zakresie.

Istotne jest przyjęcie zasady, że podwyżki cen zostaną zrekomensowane automatycznie. Niepokój budzi natomiast podkreślenie, że rekompensata obejmie tylko wzrost cen urzędowych, a te stanowią przecież zaledwie 45 proc. wszystkich cen obowiązujących na rynku. Dalsze pytania dotyczą na przykład sprawy podatku od wynagrodzeń. Wiadomo, że jego wprowadzenie jest nieuniknione, a uzasadnienie przyjęcia takiego rozwiązania — przekonujące, choć nie wywołuje entuzjazmu. Przewiduje się zresztą, że podstawowa część uzyskanych w ten sposób pieniędzy zasili budżety terenowe, a więc wróci do nas w formie lepszego zagospodarowania i utrzymania otoczenia, w którym żyjemy. Interesem władzy miejscowej — a jest to rzecz niebagatelna — stanie się, by ludność zamieszkująca jej teren była jak najbogatsza. Ale czy podatki będąmy płacić również od rekompensat?

Pytań, wątpliwości i obaw związanych z II etapem jest zresztą o wiele więcej. Wróć do nich, omawiając dalsze kwestie wynikające z przedstawionej nam alternatywy: szybciej, ale trudniej, czy wolno, ale łagodniej. Myślę zresztą, że wszelkie rozważania i wątpliwości należy rozpatrywać głównie z punktu widzenia: jak jeszcze zmodyfikować przedstawiony „Program”, by ograniczyć jego społeczne niedogodności nie niszcząc scenariusza szybkiej ucieczki do przodu.

Winnismy także uzyskać społeczną zgodę co do tego, kogo należy szczególnie ostrzegać przed „kosztami własnymi” reformy, czyli nad kim otwierać przyszłowiowy parasol ochronny. Zrealizowanie zadań zawartych w „Programie” nie będzie bowiem łatwe i może spowodować różnego typu przejściowe napięcia społeczne. Rząd nie ukrywa tego, traktując je jako cenę, którą społeczeństwo — świadome celów — powinno zdecydować się zapłacić. Temu służy referendum. Pomyślny jego wynik nie przesądza jednak bezkonfliktowego przebiegu działań. W grę wchodzi bowiem także świadomy opór ludzi i struktur, zainteresowanych w utrzymaniu istniejącego stanu.

Szczerze mówiąc jednak, wybierać — tak naprawdę — nie bardzo mamy z czego. Przeczytajcie sobie jeszcze raz cele II etapu i rozłożony na lata harmonogram dochodzenia do nich. Czy naprawdę można sobie wyobrazić, że na osiągnięcie założonego w „Programie” stanu będziemy czekali jeszcze kilkanaście lat?

## KONKURS „NA WAKACYJNYCH SZLAKACH” ROZSTRZYGNIĘTY

# KTO POBIJE TEN REKORD?

PUCHAR REDAKTORA NACZELNEGO „GŁOSU” OTRZYMAŁ JÓZEF KOŚLA — NAUCZYCIEL GEOGRAFII Z LO W GRODKOWIE

Kol. Józef Kośla w czasie tegorocznych wakacji przejechał na rowerze trasę 3374 kilometrów! W dotychczasowych edycjach naszego kolarskiego konkursu jest to drugi wynik. Rekord absolutny, jak na razie, należy do Stanisława Kołodziejczyka — nauczyciela Szkoły Podstawowej

w Olszance (woj. opolskie), który przejechał na rowerze w ub. roku trasę 3861 km.

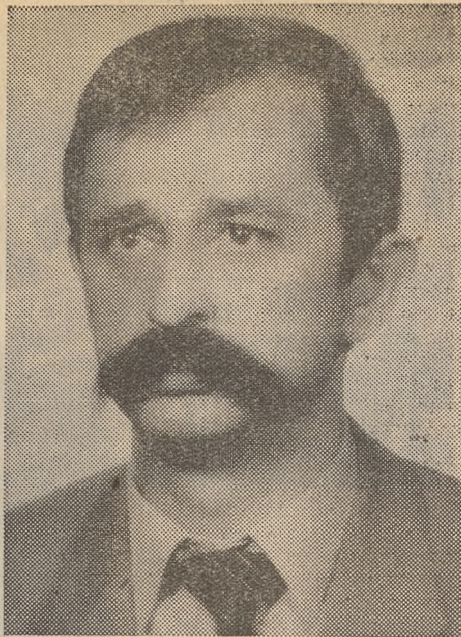
Nasz tegoroczny wspaniały rowerzysta brał m. in. udział w I Ogólnopolskim Rajdzie Rowerowym Nauczycieli po ziemi chełmińskiej. Objechał na rowerze Kampiowski Park Narodowy; 6 dni zwiędzał

zabytki województwa elbląskiego; wziął udział w Centralnym Zlocie Turystów-Kolarzy w Sopocie; zaliczył na rowerze trasę przemarszu wojsk kóła Władysława Jagielly pod Grünwald. Z tej ostatniej wyprawy drukowaliśmy w 37 numerze naszego tygodnika jego relację.

Gratulujemy więc zwycięstwa!

Puchar czeka na odbiór w redakcji. Prosimy więc na spotkanie z nami w dowolnie wybranym przez Kolegę terminie.

# PRACY NIE ZABRAKNIĘ



## CD ZE STR. 1

— W składzie KRN znajdują się reprezentanci wszystkich środowisk naukowych. Ale o tym, czyje interesy dominują, decyduje nie liczba, ale przede wszystkim aktywność członków Rady, sposób wnoszenia problemów pod jej obrady. Naturalnie zdają się takie obrady, podczas których mówimy głównie o sprawach uczelni, ale nie wynika to z jakiejś świadomej tendencji. Pragnę podkreślić, że w działalności Krajowej Rady Nauki czynimy wszystko, by reprezentować interesy całego obszaru nauki a nie jedynie, czy głównie, uczelni wyższych. Przypomnę, iż obecnie nasza rada jest w zasadzie jedyną ogólnokrajową strukturą skupiającą wszelkie rodzaje działalności naukowej w kraju. No, ale nie jest już „winą” rady, iż nasi koledzy z instytutów mniej aktywnie czasem prezentują problemy dręczące to środowisko.

— Co, jeśli idzie o działalność związkową, daje fakt jednoczenia w KRN całej nauki?

— Po pierwsze — wykazuje, iż mimo różnic, resortowo-organizacyjnych nauka polska ma w zasadzie wspólne interesy. Po drugie — w najpełniejszy sposób potwierdza słuszność tezy, iż właśnie formuła ZNP jest najbardziej przydatna dla związkowej działalności całej sfery nauki. W gruncie rzeczy ZNP stworzył warunki ściślejszej integracji działalności związkowej całej nauki. Tego nie proponują, przynajmniej na dzień dzisiejszy, konkurujące z nami struktury: Federacja ZNP czy ZZZ PAN. Powiedziałbym, że pozwala to na lepsze ogarnięcie całości spraw związkowych, na wypracowanie lepszych, bo dyskutowanych wspólnie, stanowisk, odnoszących się do sytuacji w nauce jako całości.

— Jakie sprawy i problemy w tym roku akademickim będą zatem, zdaniem Pana, najważniejsze dla waszej KRN-owskiej działalności?

— Nie ma sensu, jak sądzę, wylizywać wszystkich ewentualnych problemów. To, którym z nich poświęcimy szczególne wiele uwagi, zależy będzie od rysującej się nowej rzeczywistości. Myślę jednak, że trzeba zwrócić uwagę na przynajmniej dwie sprawy. Do najważniejszych, jak mi się wydaje, kwestii należeć będzie w tym roku sprawa efektywności nauki, w szeroko pojętym tego słowa znaczeniu. Jako związkowcy mamy tu bardzo wiele do zrobienia. Począwszy od tworzenia klimatu dobrej pracy, optymalizacji polityki kadrowej, a na podejmowaniu działań służących przyspieszeniu procesów wdrażania osiągnięć naukowych skończywszy. To są problemy, które nas — pracowników nauki, absorbują nie od dziś. Przypomnę, że KRN od początku swej działalności podkreśla, iż potencjał naukowy naszego kraju wykorzystywany jest niewłaściwie, że konieczne są pilne zmiany w tym względzie. Idzie nam przy tym głównie o premiowanie ludzi aktywnych, twórczych naukowo, o polepszenie wykorzystania możliwości tkwiących w nauce. Na te właśnie sprawy chcemy w tym roku zwrócić większą, niż dotąd uwagę. Między innymi poprzez nasze stanowisko związkowe w sprawie polityki kadrowej. Nie ukrywam, że jest to bardzo trudne zadanie, niemniej musimy je podjąć.

Na drugim co do znaczenia miejscu postawim oczywiście zadanie konsekwentnej walki o godziwy system płac w całej nauce. Przy czym w tym roku koncentrować się będziemy na dwóch kwestiach. Po pierwsze — zachowaniu realnej wartości płac samodzielnych pracowników nauki oraz dokonaniu istotnych korekt — w górę — płac młodej kadry i pracowni-

ków nie będących nauczycielami akademickimi. Po wtóre — na takim porządkowaniu płac w instytutach resortowych, by za równą, ilościowo i jakościowo pracę, ludzie otrzymywali porównywalne płace. W ostatnim czasie nasiliły się bowiem rażące dysproporcje płacowe, między instytutami naukowymi, nie wynikające przy tym z jakości czy ilości pracy. Dlatego też uważamy, że należałoby tę sytuację jak najszybciej poprawić.

— Powiedzmy jednak otwarcie — czy w walce o to Rada jest w stanie zmierzyć się z administracją?

— Myślę, że tak, w końcu negocjując sprawę płac mamy przecież do czynienia z rządem a tutaj praktycznie zawsze jesteśmy partnerem, którego głos się liczy. Trudniej natomiast jest realizować zadania już w konkretnych środowiskach. Myślę jednak, że nie będziemy w tym osamotnieni, że spotkamy tu sojuszników — w organizacjach partyjnych, młodzieżowych, także w administracji akademickiej, która często postuluje to samo, co my. Nawet jeśli udadzą nam się tylko drobne sprawy, to zawsze będzie to postęp. Z pewnością nie możemy marzyć o rozwiązaniu w szybkim czasie wszystkich nawarstwionych problemów. Ale swój udział w dziele poprawy sytuacji możemy wnieść. I będziemy to starać się czynić wszelkimi możliwymi sposobami.

— W dotychczasowych negocjacjach w sprawie płac KRN występowała przede wszystkim w obronie młodych pracowników. Czy nie było to działanie przeciw kadry profesorów i docentów?

— Osobiście nigdy bym tego tak nie ujął. Nam bowiem zależy na zachowaniu godziwych płac wszystkim kolegom zatrudnionym w nauce. Jeśli dążyliśmy do poprawy sytuacji młodych kadr, to zakładając pewien przyrost środków przeznaczanych na ten cel. Dodatkowych, nie uszczuplających tych, które przeznaczane były na podniesienie płac samodzielnych pracowników. W tym roku również dążyć będziemy do tego, by wzrost płac młodych odbył się nie kosztem starszych ich kolegów, ale głównie na drodze dodatkowego przyrostu środków. Mamy zresztą taką obietnicę.

— Płace, to jeden problem, a co jeszcze?

— Doskonalenie naszej działalności społecznej. Mam tu na myśli zarówno bardziej efektywne wykorzystanie środków pozostających w gestii naszych poszczególnych ośrodków, jak również lepsze gospodarzenie funduszami „centralnymi”, a nawet ich pomnażanie. ZNP ma dużą bazę socjalną, ale sądzimy, że można ją wykorzystywać jeszcze lepiej, tego zresztą domagają się nasi koledzy. Pragniemy podjąć także pewne działania zarobkowe, służące zwiększeniu środków na działalność socjalną. Jak pan zapewne wie, wkrótce podejmujemy działalność gospodarczą. Nie wiemy jeszcze jakie będą jej efekty, ale liczymy, że pozwoli nam to zdobyć fundusze na załatwienie najbardziej palących spraw. Socjalnych oczywiście.

— Jeśli jesteśmy już przy wykorzystaniu bazy ZNP... Wielu związkowców z KRN skarży się, że są jakby upośledzeni w przyznawaniu im skierowań do domu wypoczynkowego, czy sanatorium związkowego.

— Jeśli weźmiemy pod uwagę liczbę członków ZNP i KRN wówczas proporcje w przydzielaniu skierowań nie wskazują, moim zdaniem, na jakiegokolwiek upośledzenie nauki w tym względzie. Mógłbym powiedzieć, że w niektórych przypadkach nasi koledzy mają wręcz pewne preferencje. Moim zdaniem są to zatem zarzuty nieuzasadnione. Podkreśliłbym, że na ogół używamy ze Związku to wszystko o co prosimy. Naturalnie proporcjonalnie do liczebności. Problem sprowadza się do tego, że baza i środki są wciąż za małe. Jestem przekonany, że kwestie, o których pan mówił da się rozwiązać na drodze nie tyle wzajemnych pretensji, ale przede wszystkim współpracy.

— Skoro mówimy o współpracy pomiędzy ZNP i KRN warto chyba zwrócić uwagę na sprawę następującą: oto KRN funkcjonuje już czwarty rok jako autonomiczna ale jednak gałąź ZNP, a mimo to, w wielu ogniwach podstawowych Związku panuje przekonanie, że KRN jest organizacją „obcą”, wielu członków ZNP nie wie, że w ich Związku działa wasza rada. Pojawia się zatem jak sądzę problem integracji... wewnątrz Związku.

— Istotnie, zdarza się, iż koledzy z oświaty nie wiedzą, że istniejemy, działamy w tym samym Związku. Jest to problem niezwykle ważny, którym w tym roku musimy się bardziej aktywnie zająć. Takie działania już zresztą podjęliśmy. Na początku września odbyło się wspólne posiedzenie prezydiów, Zarządu Głównego i KRN, poświęcone właśnie integracji wewnątrz związkowej. Sprawy te omawialiśmy również na spotkaniu Prezesów Okręgów Związku. To pozwoli nam, jak sądzę, lepiej się zrozumieć i efektywniej korzystać także z naszych wspólnych zasobów. Weźmy na przykład wykorzystywanie bazy czasowo-sanatoryjnej poza miesięcznymi wakacyjnymi. Koledzy z oświaty często w tym czasie nie mają możliwości wyjazdów, bo inny jest rytm ich pracy zawodowej, nauka nie jest tak bardzo owym rytmem ograniczona. Poprzez ściślejszą współpracę będzie można lepiej zagospodarowywać także wolne miejsca, które pojawiają się w przypadku różnych imprez organizowanych przez KRN jak i kolegów z oświaty. Ale integracja ta przede wszystkim jest nam potrzebna po to, byśmy lepiej mogli wspólnie wysuwać postulaty równie ważne dla pracowników oświaty, jak i nauki.

— Panie Prezisie, to raczej dziś tylko teoria, w praktyce bardzo rzadkie są niestety przykłady choćby współdziałania ogniw oświaty ZNP i rad zakładowych KRN.

— Nie ukrywam, iż tak jest w istocie. Mamy w tej materii jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Na przykład wypadłoby się zastanowić nad nawiązaniem ściślejszych kontaktów i współpracy naszych uczelnianych rad zakładowych z tymi szkołami,

w których odbywają się praktyki zawodowe studentów.

Muszę jednak podkreślić, że mamy również dobre przykłady współdziałania związkowego. I tak oddziałowa organizacja ZNP w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego od lat utrzymuje kontakty z organizacjami związkowymi w niektórych szkołach. Z kolei koledzy z Politechniki Warszawskiej współpracują z kolegami z oświaty w pracy z młodzieżą uzdolnioną — uczącą się w szkołach średnich. Warto podkreślić, że to ostatnie jest efektem właśnie oddolnej inicjatywy kolegów z Wydziału Chemii politechniki, głównie zaś Wiesława Jasiobędzkiego, dotychczasowego dziekana wydziału. Myślę, że warto wspomnieć przykłady dobrej współpracy i kontaktów pomiędzy naszymi radami zakładowymi i zarządami okręgowego związku. Właśnie takie pochodzą z Łodzi, Poznania, Krakowa. Jak zatem widać i tu nie będziemy stawiali pierwszych kroków.

— Niemniej są to wciąż przykłady jednostkowe. Ba, ale i „na gorze” też znalazłoby się co nieco do poprawienia. Mam tu na myśli kłopoty w pracy wspólnej sekcji kształcenia nauczycieli.

— Przyszłość, że wspomniane wyżej przykłady są jednostkowe. I właśnie dlatego w tym roku chcemy na te kwestie zwrócić większą uwagę. Podobnie zresztą chcielibyśmy usprawnić pracę wspólnej sekcji.

Powołana ona została z inicjatywy KRN w poprzedniej kadencji. Miała ona pewien, bardzo pozytywny dorobek. Jednakże na przełomie kadencji, ze względu na zmiany personalne we władzach, nastąpiło zawieszenie jej pracy. Jesteśmy zdania, że trzeba czym prędzej ją reaktywować, bowiem kształcenie nauczycieli jest dziś jednym z węższych problemów przyszłości oświaty. Współpraca wewnątrz związkowa jest w tej kwestii wręcz niezbędna. Chciałbym poinformować, że po dyskusjach wypracowaliśmy nową formułę pracy sekcji. Chodzi o to, by włączyć w nią nie tylko kolegów bezpośrednio zainteresowanych tą problematyką, a więc pracowników IKN, ODN, Jecz i kolegów z uczelni, w których kształcą się przyszłych nauczycieli. Myślę, że w nowym składzie w tym roku wykaże się ona większymi efektami, przyczyni się też do właśnie większej integracji środowiska.

— Panie Prezisie, a co z tą dużą, związkową integracją w nauce?

— Przyznam, że i w tym względzie chcielibyśmy podjąć bardziej aktywne, nowe działania. Przede wszystkim uważamy, że musimy dotrzeć do wszystkich organizacji zakładowych, które zrzeszone są we wszystkich trzech strukturach, by tym samym ich członkom lepiej wyjaśnić obecną sytuację związkową w nauce. Powodzenie integracji zależy, bowiem głównie od nacisku organizacji zakładowych. Jeśli one nie dostrzegają potrzeby integrowania się w jednej strukturze, wówczas wszelkie procesy integracyjne będą niezwykle przewlekłe.

— Czy jest Pan pewien, że w organizacjach skupionych w Federacji czy ZZZ PAN zauważa się taką potrzebę?

Wyraźnie dają się dziś zauważyć pewne przejawy wzrostu zainteresowania integracją. Mamy liczne sygnały ze środowiska katowickiego, krakowskiego, poznańskiego, że ta kwestia porusza coraz bardziej bułwersować organizacje zakładowe. Mam nadzieję, że będzie to *spiritus movens* tego ostatecznego związkowego zjednoczenia.

— No cóż, zapowiada się więc kolejny pracowity rok.

— Nie mam co do tego wątpliwości. Będzie on tym bardziej niełatwy, że przed nami drugi etap reformowania kraju, w którym głos związkowy będzie miał szczególne, jak sądzę, znaczenie. Pracy więc nam z pewnością nie zabraknie.

WOJCIECH SIERAKOWSKI  
Fot. GAF



# WYBÓR MODELU

CD ZE STR. 1

S. Thim w artykule pod równie znamienym tytułem „My, Don Kichoci” („Przełęcz Techniczny” nr 23/86), skarcił mnie za moje poglądy dotyczące struktury oświaty które, w postaci propozycji modelowych, przedstawiłem na łamach miesięcznika „Nowa Szkoła” nr 11/81). Tych, którzy owych propozycji nie znają (a należy do nich chyba także wspomniany tu autor) informuję, że polegały one m. in. na pełnym uzawodowieniu szkolnictwa ponadpodstawowego. Nadaje to bowiem temu sporowi specyficzny posmak... S. Thim pisał:

„Zgadzą się zatem z p. Jerzym Tyszką, że patrząc z perspektywy naszych doraźnych (? — J. T.) potrzeb, wykszolenie dobrego tokarza jest ważniejsze, niż wychowanie następcy Platona (...). Różniamy się natomiast (...) w sprawie zasadniczej: mój adwersarz chce, aby zakres wiedzy tokarza był określany przez potrzeby tokarki, ja natomiast widzę głównie potrzeby tokarza. Potrzeby bycia pełnym człowiekiem, bez amputowanej sfery intelektualnej, emocjonalnej i moralnej, bez białych plam mentalnych w dziedzinach, które wykraczają poza obróbkę skrawaniem”.

★

Nad filipiką tą warto się chwilę zatrzymać, bo nie jest ona jedynie ilustracją faktu, że front walki o szkołę nowoczesną przebiega nam w miejscach często zadziwiających. Jest także klasycznym wręcz przykładem demagogii i pustostawia. Co bowiem ma oznaczać bałamutne określenie „pełny człowiek”? Kto z nas ma prawo się nim czuć i co jest potrzebne dla osiągnięcia pełni człowieczeństwa? Czy matura ogólnokształcąca wystarczy? Jeżeli tak, to potrzeba zadziwiająco mało. Ja natomiast, jako człowiek niepełny (otrzymałem świadectwo dojrzałości jedynie typu matematyczno-fizycznego), przed potrzebami tokarza (pozostaliśmy przy tym przykładzie), stawiam potrzeby społeczne, w których i on partycypuje. Chcę więc, żeby był fachowcem bardzo dobrym, znającym podstawy naukowe swojej profesji i inne prawa natury w stopniu, pozwalającym mu zrozumieć otaczającą go rzeczywistość i dostosować się do jej współczesnej zmienności oraz — co najważniejsze — żeby był człowiekiem myślącym. I tego właśnie przede wszystkim musimy wymagać od szkoły.

Ten przykład, krafcowego wzgardliwego stosunku do szkolnictwa zawodowego, przytoczyłem nie bez kozery. Jest on bowiem także produktem tkwiących głęboko w naszej podświadomości wyobrażeń, jakoby szkolenie zawodowe było aintelektualne, a prawdziwą kondycję umysłową dawała dopiero wiedza filologiczno-historyczna, salonowa. Wynikało to chyba z tego, że średnie szkoły zawodowe były kiedyś uczelniami ubogich, a więc zgodnie z niedzisiejszymi stereotypami myślowymi, także ubogich duchem, mniej zdolnych itp. Ta zła tradycja ciąży nad nimi do dziś i powoduje, że średnie szkoły zawodowe nigdy nie były naturalną podbudową szkolnictwa wyższego, także przecież w całości zawodowego. Jest to paradoks, który w imię zwiększenia efektywności procesów edukacyjnych, powinien być jak najszybciej zlikwidowany. Wydaje mi się, że nie występuje on już w opracowanych przeze mnie układach modelowych.

Przy tak anachronicznym pojmowaniu szkolnictwa zawodowego jak to, zademonstrowane przez p. S. Thima na łamach sztandarowego czasopisma polskich środowisk technicznych, nie może nawet dziwić reakcja red. Ewy Wilk. Ona to bowiem, relacjonując na łamach „Życia Warszawy” moje propozycje („Zamiast dziesięcioletki” — nr 96P z 8-9 maja 82 r.), dawała wyraz „obawom o odintelektualizowanie szkół” (nie kłamię!), o zubożenie programów historii, języka polskiego. Nieco dalej jest nawet mowa o „dehumanizacji”. Po takiej „końskiej” dawce pejoratywnych określeń niewiele już zmienia stwierdzenie tego, że projekt mój, „choć w wielu punktach kontrowersyjny, przynosi kilka wartych dyskusji pomysłów”.

Być może także tradycyjne pojmowanie przygotowania zawodowego jako kształtowania jedynie umiejętności manualnych, podyktowało wspomnianej tu autorce stwierdzenia, wymagające wyjaśnienia. Pisała bowiem: „Podobnie dyskusyjna jest kwestia, czy zmiany w przyszłej szkole

muszą iść tak daleko, by zabraknąć w niej miało miejsca dla przyszłych historyków, polonistów czy filologów”. Otóż — nic bardziej błędnego! Rzecz w tym jednak, że współczesny nam okres nie sprzyja amatorstwu nawet w sporcie. Niestety — „Między czasy szczęśliwej prostoty — Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty”. Mało więc tego, że to miejsce dla filologów i historyków jest zarezerwowane, ale podniesione nawet do rangi edukacji profesjonalnej! Dać to powinno — przy maksymalnie wysokim poziomie szkolenia branżowego, także wiele umiejętności praktycznych, zarobkowych.

W zakończeniu tych polemicznych utarceczek, mających jednak bardzo realne związki z rzeczywistością, warto zadać sobie i innym następujące pytanie: Jak to się mianowicie stało, jak to się w ogóle mogło stać, że wiatraki, na które szarżował Don Kichot, które uwolniły nasze prapraprababki od zwierzęcego wysiłku mielenia w żarnach i były swego czasu prawdziwym postępem technicznym — stały się symbolem obskurantyzmu i bezzdolności.

strukturalnego czyli organizacyjnego szkolnictwa, który da się realizować przy najmniejszych oporach zewnętrznych i wewnętrznych. Nadrzedną jednak cechą takiego modelu powinna być jego efektywność edukacyjna, bo środki materialne na oświatę muszą się znaleźć. Trzeba więc znaleźć rozwiązania dobre i — co byłoby pożądane — także tanie. Problem Salomona natomiast powstaje głównie w przypadku rozwiązań kosztownych, co nie zawsze idzie w parze z ich jakością. Nie jest więc tak, że Komitet Ekspertów znajduje się w sytuacji przymusowej i w swym działaniu jest ograniczony realiami. Wydaje się nawet, że w tej trudnej sytuacji organ ten powinien przedstawić społeczeństwu kilka wariantów realizacyjnych z uwzględnieniem ich materialnych uwarunkowań. Byłyby to godny temat referendum narodowego.

Wspominam tu o tym, gdyż przeciętny obywatel PRL, a nawet nauczyciel, skłonny jest uważać rozważania strukturalne za żonglerkę liczbami lat nauki. Przywykliśmy bowiem do systemu obowiązującego obecnie (uwaga! bardzo kosztownego i niewydolnego) a dawny Komitet przedstawił nam propozycję jakościowo nie odbiegającą wiele od tego, co jest, tyle że gorszą. Skłonni więc jesteśmy mniemać, że innych możliwości nie ma i w tej sytuacji jest rzeczą najważniejszą „dobrze uczyć”. Nie bierze się przy tym pod uwagę tego, że dobre nauczanie to także, a może przede wszystkim szkolenie celowe.

Trudno w krótkiej wypowiedzi przedstawić wszystkie zawiłości związane z problemem reformy oświaty, a w szczególności te jej aspekty, które wiążą się z kwestią „okresu przejściowego”. I tu dochodzimy do kwestii „wyżu demograficznego”, który dotrze do szkół akurat w okresie reformowania. Może więc 10-11 latka posiada jakiegoś mechanizm, pozwalające na wchłonięcie tej fali? Nic takiego! Jest nawet wręcz przeciwnie, bo w modelu tym dodaje się przecież kilka lat nauczania „ogólnego”. Dla uzyskania więc tego samego co obecnie poziomu przygotowania „szczegółowego” (licealnego) ukieunkowanego lub zawodowego, trzeba będzie tworzyć odpowiednie nadbudowy. Być

mentem pod nadległy, również trzyletni okres nauki w szkołach zawodowych oraz, ewentualnie, także eksternistyczny rok pierwszy (selekcyjny) na uczelniach wyższych. Jego ukończenie miało być uwieńczone świadectwem dojrzałości (rzeczywiście — bo potwierdzonej umiejętnością samokształcenia — tytułem technika dyplomowanego i, dla najlepszych, indeksem uczelni wyższej. W ten sposób jednoczesnej likwidacji uległyby dwa egzaminy: dojrzałości i wstępny.

Bez właściwego stosunku szkoły do nauk przyrodniczych i ścisłych nie ma chyba mowy o likwidacji naszego zacofania gospodarczego. Tu jednak nasuwa się zasadnicze pytanie. Kto ma mianowicie wyjaśniać młodym ludziom, że technika i przyrodznawstwo to nie tylko przemijająca moda i potrzeba chwili, ale także fascynująca przygoda intelektualna, godna prawdziwych mężczyzn! Kto im ma podsunąć w odpowiednim czasie odpowiednią (jaką?) literaturę, wzbudzającą „powołania” w tych dziedzinach? Czy panie bibliotekarki, będące prawie bez wyjątku polonistkami? A przy okazji: kto kontroluje, co też te miłe skądinąd panie nabywają do księgozbiorów XXI wieku, który podobno już się zaczął? Natomiast dobrą ilustracją stosunku naszej administracji szkolnej do tych dziedzin wiedzy, daje fragment artykułu KTT („Polityka” nr 3987): „Dyskusja o tym, czego będziemy uczyć w szkołach jest rzeczą piękną i pożyteczną, chociaż nie brak sceptyków, którzy uważają, że uczyć trzeba po prostu tego co dotychczas: poprawnego pisania i czytania, liczenia, a także podstawowych wiadomości o otaczającym nas świecie naturalnym, chociaż — uśmieciecie się państwo! — (...) wiedza o środowisku wzbudziła podobno wątpliwości czynników oświatowych jako zbędny balast, obciążający umysły uczniów. W dobie powszechnego alarmu ekologicznego, w czasach, kiedy żyjemy już w Polsce na ostatnich skrawkach nieskażonej ziemi i pijemy ostatnie łyki nieskażonej wody”.

★

Te rozważania zakończę jeszcze jednym cytatem. Pochodzi on z artykułu J. Szczep-



Proszę mi wybaczyć, że jeszcze raz cytuję P. Sarzyńskiego. „Nową szkołę trzeba budować na mocnych i trwałych fundamentach, dziś zaś mamy tylko kruszącą podmurówkę. Możemy więc wszyscy zgodzić się co do potrzeby stworzenia oświaty nowoczesnej, kompetentnej, atrakcyjnej, tyle że od razu stawiamy przed problemem Salomona: z czego tu nalewać?” Moglibyśmy więc wiele zdziałać gdyby nie wyż, pustka (a raczej wąż) w kieszeni, licha świadomość, a do tego jeszcze „wyzwania współczesności”. Gotów byłbym w to uwierzyć, gdyby nie pewne „ale”... Albowiem, jak wynika z poprzedniego cytatu — te wszystkie „bariery” nie są jakoś przeszkodą w lansowaniu rozwiązań, będących zaprzeczeniem postępu, budzących opory społeczne i kosztownych. Bo przecież to wysokie koszty dziesięcioletki (a co dopiero jedenastoletki!) były przyczyną rezygnacji z jej urzeczywistniania? Ja dostrzegam także inne, znacznie ważniejsze wady tego produktu, leżące u podstaw społecznej dezaprobaty. Tak jednak ta decyzja była motywowana.

★

Daleki jestem od twierdzenia, że piętrzące się przed nami trudności są „papierowymi tygrysmi”. Dlatego jest rzeczą szczególnie ważną wybór takiego modelu

może, że czas trwania nauki w tych szkołach nadległych będzie nieco krótszy niż w obecnym liceum czy technikum, ale łączny czas nauki musi wzrosnąć, co uwarunkowane jest właściwościami 10-11-letniej szkoły podstawowej: brakiem selekcji, będącej podstawowym warunkiem wzrostu poziomu edukacji oraz ogólnokształcącym charakterem szkoły. Nie poruszam tu już nawet kwestii tych młodych ludzi, którzy po ukończeniu klasy ósmej przechodzili do zasadniczych szkół zawodowych.

„Wyzwania współczesności” polegają głównie na ukierunkowaniu się społeczeństw na postęp naukowo-techniczny, a więc przyrodznawstwo i nauki ścisłe, w którym szkoła musi uczestniczyć a nawet go inicjować. My natomiast zdajemy się podążać w kierunku przeciwnym: szkolenia „następców Platona” a nie Newtona. „Najważniejsze jest przyrodznawstwo” z przekąsem pisał S. Thim w związku z moimi propozycjami ukierunkowania nauki już od klasy VII w dziewięcioletniej (w założeniu) szkole podstawowej. Miał to być podział na klasy o profilu przyrodniczo-filologicznym i przyrodniczo-matematycznym z tym, że „blok” przedmiotów przyrodniczych byłby w obu nurtach identyczny. Ten trzyletni cykl miał być funda-

pańskiego pt. „Świadomość Polaków a narawa Rzeczypospolitej” („Tygodnik Kulturalny” z 27.IX.87 r.): „Tutaj chciałbym wtrącić uwagę, że dla mnie najbardziej przerażającym okresem w dziejach Polski, jest okres między pierwszym a drugim rozbiorem, kiedy w ciągu tych 20 lat — przy pełnej świadomości zagrożenia — nic nie zrobiono, żeby wykorzystać istniejący potencjał demograficzny i gospodarczy dla uratowania państwa. A przecież, obiektywnie biorąc, takie możliwości istniały. Może tu właśnie najlepiej widzimy, że to, co ówczesni Polacy definiowali jako dobro, do którego dążyli, było przyczyną niezdolności do uratowania państwa i narodu. Może więc i w innych okresach naszych dziejów nie zło zaślepiło naród, ale fałszywie zdefiniowane dobro?” Otóż to! Tylko, czy my zawsze musimy być mądrzy po szkodziu?

JERZY TYSZKA

Fot. M. Suchecki

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

## DLACZEGO NIE CZYTAMY?

W sytuacji, gdy prawie połowa dorosłego społeczeństwa nie czyta książek w ogóle, wydaje się konieczne zwrócenie bacniejszej uwagi na czytelnictwo, a co za tym idzie — na biblioteki. Szkolne zwłaszcza. To przecież tutaj 6—7-latek styka się po raz pierwszy z tak wielkim księgozbiorem, który będzie mu towarzyszyć aż do otrzymania ostatniego szkolnego świadectwa. Tu rodzą się pierwsze fascynacje literackimi bohaterami. I być może to tutaj właśnie tkwi jedno ze źródeł późniejszej obojętności wobec książki. Książki, której przecież nie zastąpi ani telewizja, ani video. A tymczasem wielu dyrektorów szkół, zwłaszcza wiejskich, zadaje sobie pytanie: jak zwabić bibliotekarkę?



Fot. M. Suchecki

# BEZ MIŁOŚCI

Nie jest różowo. Według badań GUS — liczba bibliotek szkolnych w kraju 1 października 1985 roku wynosiła 19 868, w tym na wsi 12 177. 10 486 bibliotek różnych typów szkół posiada księgozbiór poniżej 6717 pozycji, czyli poniżej przeciętnej krajowej, w tym na wsi — 9216 placówek. A zatem ponad połowa ogólnej liczby bibliotek w kraju dysponuje księgozbiorem mniejszym od przeciętnej!

Jak wygląda to w konkretnych szkołach? Wybrałam się do trzech niewielkich: w podwarszawskim Piasecznie, Chylicach i Jazgarzewie.

Anhellego, Beniowskiego, Księdza Marka, Balladyny... Ulice o tych właśnie literackich nazwach mijam po drodze do Szkoły Podstawowej nr 3 w Piasecznie. Tak brzmi napis na tablicy w wejścia do budynku, chociaż z niegdyś powiatowego Piaseczna jedzie się tutaj kilka przystanków autobusowych i wszyscy wiedzą, że to już Gólków-wieś.

Po prostu, szkoła na peryferiach — mówi jej dyrektor, Jerzy Witkowski i śmiejąc się, dodaje: — Zartujemy nieraz, że gdy zgodnie z planem uda się nam rozbudować budynek w stronę wsi Kamionka, która zaczyna się właśnie po drugiej stronie ulicy, to wówczas część z nas, prowadząca lekcje po tamtej stronie, będzie uprawniona do pobierania „dodatku wiejskiego”. Ci, którzy zostaną tutaj — już nie.

Na razie jednak dzieci z Gólkowa i okolicznych wsi: Bobrowca, Kamionki, Gólkowa — uczęszczają do szkoły miejskiej.

Pytam o bibliotekę. Okazuje się, że przed dwoma laty udało się zwerbować prawdziwy skarb — absolwentkę bibliotekoznawstwa po Uniwersytecie Warszawskim. Niby normalne, tak powinno być, a jednak...

Sytuacja wielu szkół pod tym względem jest szczególnie trudna, a kwalifikacje nauczycieli-bibliotekarzy bardzo różnicowane. Często zdarza się, że nie mają oni wręcz żadnych kwalifikacji bibliotekarskich. Do tych smutnych wniosków skłania chociażby ostatni raport o stanie bibliotek resortu oświaty i wychowania, sporządzony przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania w 1986 roku. Na przykład w

województwie piotrkowskim — 71 proc., w piłskim — 50 proc., w lubelskim — 43 proc. zatrudnionych w bibliotekach szkolnych nie zetknęło się z jakimkolwiek kursem bibliotekarskim! Czy można się więc dziwić, że dyrektora Witkowskiego rozpieszcza duma?

Agnieszka Rosłon zastaje w bibliotece podczas segregowania tomów. Wymagające podklejenia, bibliotekarka przekazuje grupie dziewcząt, które już skończyły lekcje i są właśnie w świetlicy, przy której mieści się małe pomieszczenie wypełnione regałami pełnymi książkami. O czytelnikach nie ma co marzyć. Takie pozycje, jak na przykład encyklopedie, słowniki, wypożycza się dzieciom do świetlicy. Spora część księgozbioru podręcznego znalazła miejsce w pracowni polonistycznej — co sprzyja korzystaniu z niego na lekcji. Biblioteka dysponuje ponad 6,5 tysiącem woluminów, co stanowi liczbę zbliżoną do średniej krajowej.

Pracuję tu trzeci rok — mówi Agnieszka Rosłon — i muszę stwierdzić, że w tej chwili nie mam już takich problemów zaopatrzeniowych, z jakimi spotykałam się w ciągu pierwszych dwóch lat pracy. Wtedy łapało się dosłownie wszystko, dziś mogę już dokonywać wyboru. Bardzo pomagają mi w tym dwie księgarnie — w Warszawie przy ul. Puławskiej 71 i w Piasecznie — z którymi stale współpracuję i które odkładają dla naszej szkoły zamówione tytuły. Często też odwiedzam inne Domy Książki, staram się nie przeoczyć żadnej nowości. Dysponuję stałą zalążką, z której rozliczam się pod koniec każdego roku kalendarzowego w Zespole Ekonomiczno-Administracyjnym Szkół przy piaseczyńskim Wydziale Oświaty.

Moja rozmówczyni nie narzeka na brak funduszy. Oby tylko można było je przeznaczyć na coraz atrakcyjniejsze tytuły... W zeszłym roku wydała na nie 80 tysięcy złotych, w tym (połowa października) — już 133 tysiące. Na pewno na ten wzrost wpłynęły po części i większe zakupy, i nieco wyższe ceny książek. Na razie jedynym odczuwalnym ograniczeniem objęta jest prenumerata czasopism i prasy codziennej. Szkoła prenumeruje wszystkie pisma młodzieżowe oraz metodyczne i specjalistyczne dla nauczycieli. Ogranicza natomiast zakupy dzienników czy tygodników społeczno-politycznych, kulturalnych.

Od dwóch lat Agnieszka Rosłon prowadzi tzw. lekcje biblioteczne, zgodnie z

wprowadzonym po raz pierwszy do szkół podstawowych od roku szkolnego 1983/84 programem przysposobienia czytelniczego i informacyjnego. To nowe zadanie stawiane bibliotekarzom szkolnym, mające na celu zachęcenie uczniów do samokształcenia, różnie jest w różnych placówkach realizowane. Często brak bibliotekarzy-specjalistów przekreśla tego rodzaju działalność. Nie ulega także wątpliwości, że takie lekcje inaczej wyglądają w szkole mogącej się poszczycić przestronną biblioteką, wyposażoną w katalogi i choćby w niewielką czytelnię, inaczej zaś w tej dysponującej małym, spełniającym wielorakie funkcje, pomieszczeniem.

Biblioteka w Szkole Podstawowej nr 3 w Piasecznie jest w o tyle dobrej sytuacji, że mieści się w osobnym pomieszczeniu, a takich jest w kraju zaledwie 68,9 proc. W tej jednej, małej salce znajdują się i magazyn, i wypożyczalnia, i stanowisko pracy nauczycielki-bibliotekarki — czyli tak, jak w większości księżniczek szkolnych. Na wygospodarowanie choćby małego kąciuka czytelniczego nie ma już miejsca. No cóż, tylko 15 proc. bibliotek szkolnych w kraju wyposażonych jest w czytelnię (w tym jedynie 5 proc. przypada na wieś).

— Lekcje biblioteczne przeprowadzam na ogół w salach lekcyjnych — mówi pani Rosłon. — Tutaj, do biblioteki, nie mogę przecież wprowadzić jednocześnie więcej niż 4—5 osób. Potrzebne pomoce taszce więc do klasy. Raczej teoretycznie aniżeli praktycznie ucze, jak posługiwać się katalogami. W naszej bibliotece nie ma ich nawet gdzie postawić i dzieci po prostu proszą o dany tytuł, a ja sprawdzam, czy takowy jest na półce. Pokazuję im encyklopedie, słowniki, leksykony. Informuję, jak mają się nimi posługiwać, chcąc znaleźć potrzebną informację. Przede wszystkim zaś staram się, aby lekcje biblioteczne przyczyniły się w jakiś sposób do rozbudzenia w uczniach, zwłaszcza ze starszych klas, potrzeby czytania. Przeraza mi, że do biblioteki przychodzą głównie w poszukiwaniu lektur, a jeśli już pytają o coś innego, to są to głównie komiksy. Staram się im podsuwać lub reklamować na wspomnianych lekcjach coś ambitniejszego, choć odpowiedniego dla ich wieku. Jak to robię? Na przykład czytam wybrany wcześniej fragment, który w klasie wywołuje dyskusję i chęć poznania całej książki. Chciałabym też, aby na poprawienie czytelnic-

twa wpłynęły kiermasze szkolne, jakie od ubiegłego roku tutaj organizuję. Może w pewien sposób przyczynią się także do powstawania domowych bibliotek?

Nie jest więc źle — myślę sobie, opuszczając Szkołę Podstawową nr 3 w Piasecznie. Ciąsnota nie strasza, jeśli tylko jest specjalista i półki pełne tomów. Można w końcu zrobić „nadstawki” i stopniowo, w miarę bogacenia się naszego wydawniczego rynku, wypełniać je nowymi książkami. Dobrze, że pomieszczenie, choć małe, jest suche i widne. Zdarza się bowiem wcale nie tak rzadko, że zbiory biblioteczne gromadzone są w lokalach o silnym zawilgoceniu i zagrzybieniu. Brakuje też odpowiednich sprzętów i pomocy naukowych, przydatnych zwłaszcza w realizacji programu przysposobienia czytelniczego i informacyjnego.

Palący problem stanowi kadra. Zapotrzebowanie na wykwalifikowanych bibliotekarzy jest ciągle ogromne. Mogłam się o tym przekonać odwiedzając dwie wiejskie szkoły podstawowe. Zarówno w Chylicach, jak i w Jazgarzewie, liczba uczniów (270 i 250), a także woluminów (5700 i 5000) nie pozwalają na zatrudnienie bibliotekarza na pełnym etacie. Normy przewidują bowiem pół etatu przy liczbie 146 uczniów w szkole, a pełny etat — od 301 wwyż. W czym zatem rzecz? Czy tak trudno o nauczyciela, choćby z tej samej placówki, który na miejscu mógłby „dorobić” do pensji?

Okazuje się to nie takie proste. Brak zainteresowania tym zajęciem ma swe źródło w nieatrakcyjności finansowej i dużym wymiarze godzin w porównaniu z pracą dydaktyczną (pomijając już złe warunki lokalowe). A tak na marginesie: jak długo jeszcze trwać będzie mit o 18-godzinny wymiarze czasu pracy nauczyciela, skoro wiadomo, że pensum stanowi jedynie jego część?

Elżbieta Witkoś, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Chylicach jest wdzięczna losowi, że jedna z matek uczniów zgodziła się pomóc w tak ważnej sprawie i od tego roku poprowadzi bibliotekę. Cóż, że z zawodu nie jest bibliotekarką, ważne, że w ogóle jest. Ze właśnie teraz segreguje książki, układa na półkach, sporządza dokładny ich spis. Ze godzi się rozpoczynać pracę o godz. 13.30, kiedy w klasie, w której mieszczą się szafy ze zbiorami (szkoła nie ma osobnego pomieszczenia na bibliotekę) skończą się lekcje.

— Cały etat bibliotekarski obejmuje 30 godzin tygodniowo, za co wynagrodzenie wynosi 11 tysięcy miesięcznie — tłumaczy mi pani dyrektor — czyli pół etatu to 15 godzin i 5,5 tysiąca miesięcznie. Niech mi pani znajdzie za tę sumę kogoś chętnego z zewnątrz szkoły, nawet bez kwalifikacji. U mnie nikt z grona nie chciał podjąć się tej pracy. To zrozumiałe w sytuacji, kiedy brakuje nam nauczycieli i większość z nich ma nadgodziny. Ostatnie 4 lata bibliotekę też prowadziła jedna z mam, rozumiejąca nasze nielatywne położenie. W tym roku znalazła się inna. A jeśli za rok zrezygnuje a inna chętna się nie pojawi?

Właśnie te niekorzystne warunki finansowe sprawiły, że od trzech lat narasta zjawisko odchodzenia kwalifikowanych nauczycieli-bibliotekarzy do pracy dydaktycznej. Szczególnie dużą fluktuację obserwuje się wśród nauczycieli zatrudnionych w bibliotekach na pół etatu lub na tzw. „godziny”. Na skutek braków kadrowych powszechną regułą stało się dzielenie etatu między kilku nauczycieli, co z pewnością nie wpływa korzystnie na poziom pracy bibliotek. No cóż, dyrektorzy wybierają po prostu mniejsze zło...

Ale bywa i tak, jak w Szkole Podstawowej w Jazgarzewie, gdzie książki wypożyczają poszczególni wychowawcy klas.

— Ta sytuacja trwa już drugi rok — mówi Danuta Foruńska, dyrektorka szkoły — przedtem bibliotekę prowadziła emerytowana nauczycielka naszej placówki. Niestety, rozchorowała się i od zeszłego roku nie możemy znaleźć nikogo na jej miejsce. A biblioteka ma niezłe warunki lokalowe — osobne pomieszczenie wielkości klasy i wydzielony kąciuk czytelniczy. Niestety, wszystkich odstrasza zarobki. W tej chwili nauczyciele sami kupują na rachunek szkoły książki, które — według nich — powinny znaleźć się w bibliotece szkolnej. Nie ma tu więc gospodarza, który świadomie kompletowałby cały księgozbiór. Boleję nad tym, zwłaszcza że tracimy bardzo wiele w sytuacji, gdy o planowym gospodarowaniu budżetem przeznaczonym na książki nie można właściwie mówić. Nasi uczniowie korzystają z biblioteki publicznej w pobliskim Gólkowie, a także z punktów bibliotecznych w Bogatkach i Grochowej. Obserwuję też wiele niepokojące zjawisko: brak społecznego zainteresowania działalnością bibliotek na wsi. Będąc radną i działając w Komisji Oświaty uczestniczyłam w zebrań, na którym rozpatrywano... likwidację biblioteki publicznej w Gólkowie. Motywacja? Na jej lokal „miało apetyt” koło gospodyń, które chciało tam urządzić swoją świetlicę. Oczywiście, biblioteka pozostała. Ale już sam taki projekt świadczy o coraz mniejszej randze, jaką cieszy się na wsi książka. Co będzie dalej?

A zaledwie 4 kilometry od Jazgarzewa w Szkole Podstawowej nr 3 w Piasecznie-Gólkowie trwa właśnie lekcja biblioteczna. No cóż, szkoła ma to szczęście, że uczęszcza do niej 438 uczniów, bibliotekarka z pełnymi kwalifikacjami mieszka niedaleko, a zawód wybrała z zamiłowaniem...

# PODLASKI KOLBERG



Wesel było setki. Myślę o weselach widowiskach folklorystycznych prezentowanych przez Harcerski Zespół „Podlaskie kukułki” działający w Zespole Szkół Rolniczych w Bielsku Podlaskim (woj. białostockie). Określenie — zespół nie jest jednak ściśle. Wszak „Podlaskie kukułki” to również, a może przede wszystkim szereg drużyn harcerskich.

Zaczęło się to na obozie wędrownym przez Podlasie. Mimo że większość młodzieży pochodziła ze wsi, okazało się, że o jej kulturze wiedzieli bardzo mało. W czasie wędrowki poznali wielu ciekawych ludzi, obrzędy i zwyczaje ludowe, tańce i śpiewane dawniej piosenki. To było swego rodzaju odkrycie Podlasia.

Przez 15 lat istnienia zespołu programów zbierało się sporo. W wielu przypadkach premiery odbyły się we wsiach, wśród ludzi, którzy dostarczali najczęściej informacji i materiałów. Były to autentyczne widowiska plenerowe z bryczkami i — jak nakazuje tradycja — z całą paradą, która dawniej towarzyszyła weselom.

To były wielkie przeżycia dla „Kukułek”, lecz przede wszystkim dla starszych ludzi, którzy przypomnieli sobie, jak to było 50 czy 60 lat temu. A młodzi mieszkańcy wsi mieli okazję zobaczyć, jaki piękny był ten dawny obrzęd.

W Bośkach Jakubowskich, zachowując pełny obrządek tradycji, odbył się przejazd pana młodego do domu panny młodej na drugą wieś furmankami. Droga, jak nakazuje zwyczaj, była zagrodzona drągami i łańcuchami. Pan młody musiał się okupić. A w samych Bośkach, kiedy przyjechał po pannę, nie zastał jej w domu rodzinnym. Była u „ubieraczki”.

Takie wesele plenerowe zespół „Podlaskie kukułki” organizował również na ziemi sieradzkiej, w Wojsławicach koło Zduńskiej Woli, gdzie także w Zespole Szkół

Rolniczych działa koło etnograficzne, zajmujące się zbieraniem zabytków kultury materialnej. Wojsławiczanie zachęceni „Podlaskim weselem” w kilka dni po wyjeździe „Kukułek” stworzyli zespół folklorystyczny. Podlasiacy natomiast zainteresowali się starymi narzędziami rolniczymi i przedmiotami gospodarstwa domowego. Sporo się już tego zbierało.

Szkoda, że po wielu latach owocnej działalności przestała istnieć grupa „sprawnych rąk” — dziewcząt zajmujących się wyplataniem ze słomy. W sumie jest 120 wzorów przedmiotów, którymi dawniej się posługiwano. Czyżby miały zagać dawne umiejętności mieszkańców podlaskiej wsi?

A zespół folklorystyczny przez minione 15 lat zorganizował ponad 930 koncertów w kraju i za granicą. W repertuarze mają pieśni i tańce nie tylko Podlasia, a w dorobku liczne nagrody, wśród nich najbardziej cenione trzy „Jody” z kieleckich Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej...

Czas przedstawi animatora, kierownika, muzyka i choreografa w jednej osobie — Mikołaja Turkiewicza. Z niejednego obozowego kociołka jedliśmy, wędrując etnograficznym szlakiem i niejedną wieczór spędziliśmy przy ognisku w czasie kilku pierwszych rajdów po Podlasiu.

Mimo nawalu pracy w Bielsku Podlaskim — słyszę od swego bohatera — z „Klekociakami” do dziś utrzymuję żywe kontakty, bo przecież od rodzinnych Boćiek zaczęła się moja etnograficzna pasja. Stamtąd zaczęliśmy pierwsze rajdy i wędrowki folklorystyczne. A utwory śpiewane przez moje zespoły, to śpiewki nagrane w czasie różnych spotkań.

Powiedz, skąd u Ciebie ta pasja etnograficzna? Przecież na co dzień jesteś nauczycielem mechanizacji rolnictwa.

Tak wychowali mnie rodzice. Matka bardzo często śpiewała, nawet przy pracy

w polu czy w domu. Na każdą okazję miała piosenkę. To we mnie tkwiło. W dzieciństwie miałem codzienne kontakty z wieloma wspaniałymi ludźmi podlaskiej wsi. 10 lat przed pierwszym rajdem „Podlaskich kukułek” sam penetrowałem wieś, ot tak po trosze dla zabawy, wypoczynku i turystyki, a po trosze z ciekawości jak to jest w innych, dalszych od Boćiek, wsiach Podlasia.

Później, działając w harcerstwie, miałem kontakty z zespołami innych regionów Polski. Interesowałem się źródłami ich repertuaru, często wspaniałego i bogatego. I wówczas doszedłem do wniosku, że w gruncie rzeczy to ja, rodowity Podlasiak, nie znam tańców i pieśni swojej ziemi. To mnie denerwowało i mobilizowało do szperania i dalszych wędrowek, jeszcze samotnych, a potem przez siedem lat już z młodzieżą.

Przez trzy sezony i ja, po kilka dni wędrowałem z Wami, zauroczony autentycznym wówczas jeszcze folklorem podlaskim.

Pamiętasz chyba Stanisława Sterniczka, marynarza na wiatraku w Chleboczynie koło Sarnak? Wspaniała postać! A pani Janina Marciniak z Ciechanowca? Toż to chodząca encyklopedia kultury ludowej Podlasia! Kobieta, która z autopsji zna wszystkie obrzędy. A jak śpiewa!

Okazuje się, że „Podlaskie kukułki” podrzuciły „folklorystyczne jajka” także innym zespołom. Wiele z nich prowadzi dziś Twój wychowanek, absolwent szkoły i zespołu.

To mój największy sukces. Jak pamiętam, zespoły prowadziła m.in. Helena Jagodnicka, Halina Olesiuk-Jóźwiak, Tamara Zukowska-Kustyniuk. Mimo że szkoła nasza kształci rolników, wśród byłych „Kukułek” jest też kilku nauczycieli, m.in. Celina Wasilewska w Bośkach, Sławomir O-

strowski w Białymstoku, Mirosław Szymański i Tadeusz Zduniak w Bielsku Podlaskim. Również oni pracę zawodową łączą z prowadzeniem zespołów ludowych. Obserwuję, że zaczyna się tworzyć pewna tradycja, atmosfera ludowości — jest więc szansa kultywowania folkloru. Przekonałem się o tym na wielu imprezach i uroczystościach wiejskich.

O ile wiem, wielu dawnych członków zespołu „Podlaskie kukułki” swoje prywatne wesela organizuje po ludowemu, zgodnie z tradycją, tak pięknie uchronioną od zapomnienia w „Podlaskim wesele”.

Do tej pory w zespole mieliśmy już 7 autentycznych wesel „kukułczych par”. Wszystkie zgodne z ludową tradycją i z udziałem zaprzyjaźnionych zespołów folklorystycznych z okolic Bielska. Tworzy się autentyczna atmosfera zabawy ludowej i im więcej „kukułek” jest w innych zespołach, tym większe szanse przetrwania w nowoczesnych już dziś wsiach podlaskich — kultury ojców. Po 15 latach śmiało mogę powiedzieć, że większość spośród 550 osób, które przewinęły się przez nasz szereg i zespoły, na pewno będzie pielęgnowała, a przynajmniej szanowała folklor i kulturę materialną. Dlatego właśnie dziś ja z najstarszymi członkami zespołów tak prowadzę pracę, by podpowiadać im formy i elementy ich przyszłej pracy instruktorskiej, którą powinni podjąć po powrocie do swoich rodzinnych wsi. To takie moje ciche marzenie. Jeśli więcej będzie tych zespołów, to umocnią się, a w wielu przypadkach na nowo odżyją zapomniane już tradycje.

Marzy mi się też powrót do naszych rajdów po Podlasiu szkolną „bonanzą” ciągniętą przez traktor i spotkania z ludźmi wsi oddalonych od utartych szlaków...

ZBIGNIEW KORZENIOWSKI  
Zdjęcie autora

## HISTORIA NAUCZYCIELSKIEGO STRAJKU

# PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

Strajk nauczycielski, którego 50 rocznicę właśnie obchodzimy, ma bogatą dokumentację naukową, opartą na źródłach. W roku jubileuszu politycznego protestu związkowców przeciw zamachowi ówczesnych władz na Związek — wydarzeniu temu poświęcony został jeden z „Zeszytów Historycznych” („Głos” nr 27/87). Zdawać by się mogło, że temat został wyczerpany i niewiele jest tu jeszcze do dodania.

Ze jest inaczej — udowodnili organizatorzy sesji popularno-naukowej poświęconej 50 rocznicy strajku: Zarząd Główny ZNP oraz Główna Komisja Historyczna ZNP (27 października br.). W wygłoszonych na sesji referatach przybliżone zostały zarówno sylwetki bohaterów wydarzeń sprzed pięćdziesięciu lat — J. Kolanek, L. Klimek, Z. Nowicki, St. Brzozowski — jak też przebieg strajku w poszczególnych rejonach kraju oraz jego nieprzemijające wartości moralne. Strajk był bowiem dobrym egzaminem jedności związkowców, sprawdzianem się organizacji w niezwykle trudnych warunkach. Był to protest nie o pieniądze, lecz o godność nauczyciela-związkowca. Wynik sporu z rządem o racje polityczne, które streścić można krótko w hasło: demokracja, sprawiedliwość społeczna, wolność zrzeszania się, świeckość szkoły polskiej i równy dostęp do niej wszystkim obywateli.

W dyskusji mówiono nie tylko o przeszłości. Także o tym, aby nie stała się ona

martwa, aby z tą niedawną przeciwieństwem dotrzeć do młodzieży nauczycielskiej, a także całego społeczeństwa. Strajk nauczycielski wyrażał przecież protest najbliższych jego warstw przeciw nierówności społecznej i ekonomicznemu upośledzeniu rządów sanacji. Dotarcie do społeczeństwa jest możliwe dzięki współpracy z Instytutem Wydawniczym Związków Zawodowych, który gotów jest publikować opracowania wydarzeń sprzed 50 lat.

Zdaniem uczestników dyskusji — zbyt mało jeszcze napisano o strajku nauczycielskim. Jedynie okręg lubelski — organizator ogólnokrajowej sesji z okazji 30-lecia strajku wydał książkę na ten temat, opracowany on również został przez Komisję Historyczną Okręgu Warszawskiego i Zarządu Okręgu w Poznaniu. Ukazała się także „Wkładka Historyczna” w „Głosie Nauczycielskim”. Ale wszystko to mało, by dotrzeć z odpowiednimi treściami do ogółu oświatowego i związkowego. Istnieje zatem pilna potrzeba przygotowania kolejnych wydawnictw na ten temat.

Byłoby wskazane — mówiono — aby częściej w publikacjach sięgać do bardzo konkretnej działalności poszczególnych środowisk, a także ukazywać sylwetki bohaterów tamtych wydarzeń. Byli nimi nauczyciele nietuzinkowi, odważni, zahartowani w walce o słuszną sprawę działacze związkowi. Ich sylwetki mogą być wzo-

rem osobowym dla młodych pokoleń pedagogów.

Tak mówili w czasie sesji działacze starszego pokolenia wśród nich H. Szczepniak z Siedlec, W. Dusza z Warszawy.

Ale nie zabrakło także w dyskusji głosu młodego pokolenia związkowców, którzy strajk nauczycielski znają z historii. Do takich należy Teresa Bogacz, która atmosferę tamtych zdarzeń najlepiej poznała czytając kroniki i księgi pamiątkowe w szkołach. Są w tych dokumentach szczegóły, dyskusje i spory, dylematy — ile powinna wynosić składka, aby delegat mógł wyjechać jako łącznik do strajkujących. Trudno dokładnie poznać nasz Związek — powiedziała T. Bogacz — jeśli nie przeczyta się tych kreślonych często drżącą ręką, zapisów, notatek, protokołów. Te drobne, pojedyncze wzmianki mówią wyraźnie, że strajk poprzedziła ordynarna nagonka na Związek, na szkoły i całe nauczycielstwo. „Przypomnę jeden drobny fragment, jak to jeden z kuratorów przyjechał do ZNP w powiecie i zaczął pouczać, co związkowcy mają robić, jak się zachować. Związkowcy wysłuchali, a następnie bez słowa odprowadził kuratora grzecznie do dorożki i osobiście odwieźli za granicę powiatu”. Albo inny, jakże wymowny przykład. Zebrania związkowe, jeszcze w okresie poprzedzającym strajk, odbywały się w bibliotece szkolnej w niedzielę o godz. 11.00, kiedy to ksiądz od-

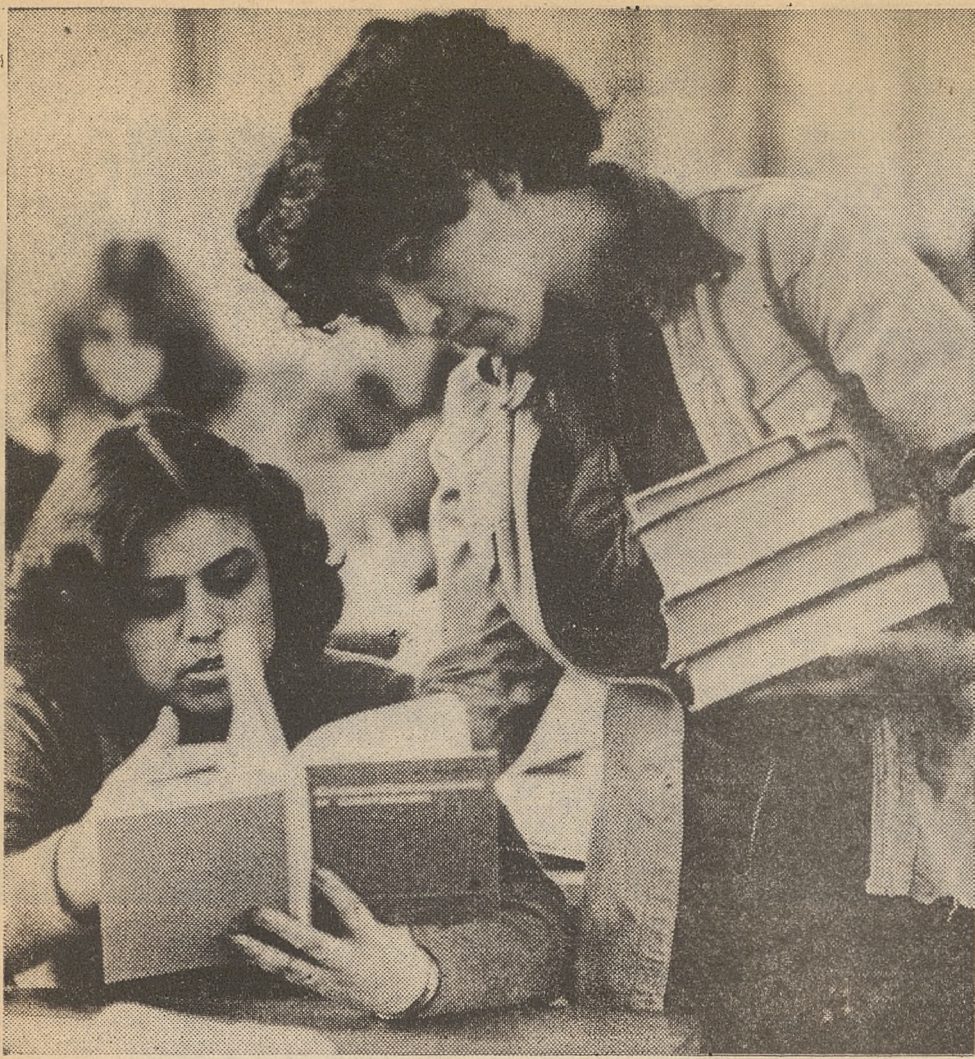
prawiał mszę. Ci, którzy chcieli być w kościele, chodzili na mszę rano, a o 11.00 przybywali gromadnie na spotkanie związkowe.

Do tych cennych dokumentów trzeba sięgać częściej, bo wiedza o Związku najbardziej przybliżyła to wszystko, co stanowi jego istotę dziś. Jeśli nasza organizacja — powiedziała T. Bogacz — przetrwała trudne początki lat osiemdziesiątych i w 1983 roku znalazła się w dobrej kondycji, jeśli nie porzucili jej członkowie dla różnych atrakcyjnych hasel — to źródło tej siły leży w przeszłości. A konkretnie — w działaniach setek tysięcy nauczycieli — związkowców, dbających przez całe 80-lecie o swoją organizację zawodową tak samo, jak o swoje osobiste dobro.

Pogląd o potrzebie prowadzenia dalszych badań poświęconych strajkowi oraz szerszej popularyzacji tej idei — wspólny był wszystkim. Główna Komisja Historyczna ZNP organizując tę sesję pragnęła jedynie podkreślić, że to wydarzenie powinno być przedmiotem żywego zainteresowania w całym kraju.

Postronny obserwator obrad może mieć zastrzeżenie tylko do jednego. Szkoda, że wśród osób zaproszonych na sesję tak mało było ludzi młodych, że niejako obojętnie nie uczestniczyli w niej preziosi okręgów i wybranych oddziałów, tych, w których wydarzenia sprzed 50 lat są wciąż żywe, bo tam miały swe miejsce. Na cel tak szlachetny, na spotkanie tak kształtujące nie żał ani pieniędzy, ani zabiegów organizacyjnych.

(MAR)



## FILOZOFOWIE O PRZEBUDOWIE I JAWNOŚCI

# PRZEŁAMAĆ SAMEGO SIEBIE

W ostatnim tygodniu października mieliśmy okazję wysłuchać w Warszawie opinii — goszczących w Polsce — filozofów radzieckich na temat: „pierestrojka i głośność w filozofii i kulturze”. Na zorganizowanym przez Narodową Radę Kultury „Spotkaniu Zamkowym”, które prowadził prof. Bogdan Suchodolski, swymi refleksjami na ten temat dzielił się: prof. W. S. Siemionow — redaktor naczelny miesięcznika „Woprosy Filozofii” (pismo Akademii Nauk ZSRR, prenumerowane w 63 krajach świata), prof. dr K.M. Dołgow oraz prof. dr W.M. Mieżujew z Instytutu Filozofii Akademii Nauk ZSRR. Oto, notowane „na gorąco”, fragmenty ich wystąpień:

**Prof. W. S. Siemionow:** — Rozpocznę od informacji, iż „Woprosy Filozofii” drukują obecnie (począwszy od numeru siódmego z tego roku) obszerną dyskusję pod tytułem „Filozofia i życie”, w której wzięło udział ponad 60 osób. W dyskusji tej, w której przedstawiamy sens przebudowy odbywającej się w naszym kraju, prowadzimy różne spory. Mówię o tym dlatego, że do tej pory mieliśmy w Związku Radzieckim „filozofię potwierdzającą górę”, podtrzymującą i interpretującą w określony sposób jej punkt widzenia. W tej sytuacji filozofia traciła funkcję krytyczną — w rzeczywistości nie pomagała ani społeczeństwu, ani ludziom. Teraz ludzie pytają nas: gdzie wy wówczas, w minionych latach, byliście? Byliśmy na swoich miejscach, zajmowaliśmy tylko różne stanowiska: jedni przystosowywali się do ówczesnej sytuacji i wiedli życie godne, drudzy nie godzili się z takim stanem rzeczy — i nie milczeli. Oczywiście, takich represji jak za Stalina nie było, ale wielu filozofów — m.in. obecnych na tym spotkaniu — krytykowano w prasie, proszono o przejście na inne stanowiska...

Co jest najważniejsze dla rozwoju filozofii obecnie — w okresie pierestrojki i głośności? To, abyśmy przebudowę rozpoczęli od samych siebie. Lenin mówił kiedyś do robotników: nie pomoże wam nikt, jeśli sami sobie nie pomożecie. Tak samo jest z filozofią i z nami. Obecnie główne zadanie filozofii, to twórcze krytyczne po-

znanie rzeczywistości — i wpływanie na zmianę tej rzeczywistości.

Nikt nie ma monopolu na prawdę — u nas też nikt nie pretenduje do takiego monopolu. Potrzeba nam po prostu obecnie więcej sporów, dyskusji. Tak właśnie widzimy dzisiaj główne zadania filozofii i filozofów w naszym kraju.

**Prof. K.M. Dołgow:** — Na niedawnych zjazdach twórczych różnych związków artyści skarżyli się, że w minionym okresie filozofia i estetyka właściwie nie pomagały w rozwoju literatury i sztuki. Fundamentalne problemy filozoficzne: sens życia, miejsce człowieka w świecie — były podejmowane przez poetów, pisarzy, że powołałam się tylko na „Dzieci Arbatu” Anatolija Rybakowa. Wiele z tych dzieł leżało na półkach, co hamowało nie tylko rozwój literatury i sztuki, ale także rozwój całego społeczeństwa.

Proces określany słowem: głośność oznacza rozwój demokracji. Dążenie do tego, by całe społeczeństwo ruszyło do przodu. Filozofia jest przecież w najszerszym znaczeniu filozofią kultury, filozofią ludzkiej świadomości i samoświadomości... Trzeba więc przede wszystkim przełamać samego siebie, wyzwolić się z dogmatyzmu. My, filozofowie, musimy teraz sami bardzo dużo pracować. Rzeczywistość zaś jest taka, że u nas filozofów jest wielu, ale takich, którzy tworzą nowe koncepcje — bardzo mało. Byliśmy zamknięci, oderwani od problematyki filozofii człowieka, jego roli i przeznaczenia, co było tak ważne w tradycji rosyjskiej kultury — u Dostojewskiego, Tolstoja... Napawa optymizmem, że teraz — poprzez różne dzieła sztuki: filmowe, literackie, teatralne, daje o sobie znać nowe twórcze myślenie. Staranie o to, by tworzyć nowego człowieka.

**Prof. W.M. Mieżujew:** — Gdybym został zapytany, co jest najważniejsze w naszej przebudowie, odpowiedziałbym: najważniejszy jest proces demokratyzacji — demokratyzacji politycznej, ekonomicznej i kulturowej. Jak rozumiem demokratyzację w sferze kultury? Najpierw przypomnę, że tradycyjnie wiąże się ją ze swobodą wypowiedzi twórczej. To jest oczywiście słuszne. Ale my żyjemy w społeczeństwie socjalistycznym — demokratyzację kultury pojmujemy zatem jako swobodę twórczości całego narodu. Jako duchowe zdrowie narodu, możliwość postępowania zgodnego z wewnętrznym przekonaniem. Dlatego tak ważne jest zachowanie naszej pamięci historycznej, do której często odnosiliśmy się nieczym barbarzyńcy...

Pragnę mocno podkreślić: problemów kultury nie można sprowadzać tylko do spraw inteligencji. Inteligencja jest oczywiście, liderem — ale chodzi jednocześnie

o kwestię niezwykle ważną: o narodową dumę i godność, o to, by naród wyswobodził się z dotychczasowych pęt i był rzeczywistym uczestnikiem tych przeobrażeń, które u nas zachodzą. Tak właśnie rozumiem demokratyzację kultury.

Z kolei uczestnicy „Spotkania Zamkowego”: przedstawiciele warszawskiego świata nauki i kultury zadawali gościom pytania: jak będzie przebiegać przebudowa w filozofii, skoro w Związku Radzieckim zostaje utrzymany monopol marksizmu jako jedynej oficjalnej teorii naukowej? Czy możliwe jest obecnie zamieszanie w radzieckich czasopiśmiech artykułów pisanych np. w duchu egzystencjalizmu czy innej niemarksistowskiej filozofii? Jak będzie wyglądało teraz nauczanie filozofii na uniwersytetach? Jak Związek Radziecki zamierza się uporać z trudnościami wynikającymi z dotychczasowego sposobu myślenia? Czy filozofów nie niepokoi fakt, że również w wypowiedziach wielu pracowników nauki, którzy włączyli się aktywnie w procesy przebudowy, widoczne są bardzo wyraźne pewne elementy dogmatyzmu?

A oto odpowiedzi gości Narodowej Rady Kultury — na pytania padające z sali.

**Prof. W. S. Siemionow:** — Istotnie, szczególnie trudną sprawą jest wyzwolenie się ze stereotypów. Ludzie zostali przecież ci sami. Wszyscy „jesteśmy dziećmi i wnukami swego czasu”. W kursie WKP(b), wspomnianym tu przez kogoś, mieścił się tylko mały procent marksizmu — było to bardzo uproszczone i prymitywne. Sprawa jest tym trudniejsza, iż okazało się, że najmniej przygotowani do zmian są młodzi filozofowie, których zupełnie nie nauczyliśmy twórczego myślenia.

Problemy, o których mówimy, to procesy niezwykle złożone. To wstyd, że nie znamy dobrze własnej tradycji, na przykład rosyjskich idealistów, którzy zasługują na baczną uwagę. A Marksa i Lenina trzeba wciąż od nowa czytać, kryje się bowiem w ich teoriach ogromne bogactwo. Choć jednocześnie powinniśmy znać innych myślicieli. Właśnie w numerze dziesiątym „Woprosów Filozofii” informujemy, że będziemy publikować filozofów XX wieku, których nasi czytelnicy dotychczas nie znają: Junga, Jaspersa, Heideggera. Pragnę wyraźnie podkreślić, iż ostatnio zwraca się u nas coraz większą uwagę na rolę świadomości, problematykę życia duchowego, dotychczas tak bardzo pomijaną.

**Prof. W.M. Mieżujew:** — Nawiązując do pytań dotyczących dogmatyzmu, pragnę zauważyć, że o dogmatyzmie trzeba zawsze mówić bardzo konkretnie. Bowiem to, co dla jednego jest dogmatyczne, dla drugiego nim nie jest. Sądzę, że u nas nastąpiła nie tyle dogmatyzacja marksizmu, co jego wulgaryzacja i uproszczenie.

**Prof. K.M. Dołgow:** — Publikujemy różne artykuły. Drukowaliśmy dzieła Sartre'a, Camusa, Levi-Straussa, filozofów chrześcijańskich. Przedsięwzięcia te przyczynią się do uzdrowienia klimatu, podwyższenia poziomu. Pragnę jednak podkreślić, iż u nas nie ma pluralizmu, jest jedna marksistowsko-leninowska filozofia. Chciałbym tu przypomnieć słowa Sartre'a, który utrzymywał, że marksizm to filozofia XX wieku. Zauważmy, że nie ma obecnie — nie widać jej ani we Włoszech, ani w Hiszpanii, ani w Stanach Zjednoczonych, ani w żadnym innym kraju — filozofii, która by miała tę wagę co marksizm. Ale powinniśmy znać wszystkie systemy filozoficzne: i egzystencjalizm, i strukturalizm, i filozofie chrześcijańskie — i brać z nich to wszystko, co pozytywne.

Co utrudnia najbardziej przebudowę w naszym kraju? Przede wszystkim to, że procesy demokratyzacji, które zaczęły się po XXVII Zjeździe KPZR, zastały wielu ludzi nieprzygotowanych. Wymownym przykładem jest choćby fakt, że w ostatnim sezonie teatralnym nie odbyła się ani jedna znacząca premiera, choć w związkach twórczych, w zespołach artystycznych ciągle zapamiętałe się dyskutuje... Najważniejsze, to przygotować samego siebie do przeobrażeń. A nie jest sprawą prostą przełamywanie stereotypów, do których przywykło się przez lata. Nowe myślenie musi się przecież uporać ze starym... Tak więc demokratyzacja to bardzo trudna rzecz. Cała jednak nadzieja na radykalną przebudowę — właśnie w niej: w głębokiej demokratyzacji całego naszego życia.

**Prof. W.S. Siemionow:** — Nawiązując do zjawisk utrudniających pierestrojkę: otóż, choć przebudowa dojrzała już w ludziach, to przecież jednocześnie zaczęła się „z góry” — i nie stała się jeszcze ich własną sprawą. A to jest właśnie najistotniejsza kwestia: włączenie szerokich mas. Z nią przede wszystkim należy łączyć pytanie o los pierestrojki. Bowiem jeśli impulsy i inicjatywy płynące „z góry” nie zostaną podtrzymane przez masy, nic nie zostanie przebudowane.

Gdy byłem niedawno — wraz z prof. Januszem Kuczyńskim — na kongresie filozoficznym w Argentynie, indagowano mnie z obydwu stron: czy nie zabieracie się do odrzucenia marksizmu? — pytano z jednej; z drugiej zaś: czy nie zamierzacie odejść od socjalizmu? To drugie pytanie zadawali mi studenci: — my tu walczymy o rewolucję — mówili — a tymczasem sam Związek Radziecki odchodzi od socjalizmu... Co im odpowiedziałem? Nie, nie odwróciliśmy się od socjalizmu. Procesy, jakie u nas zachodzą, to dialektyczne połączenie uniwersalnych ogólnoludzkich wartości i naszych społecznych treści. Również na tym spotkaniu pragnę to wyraźnie zaakcentować.

Przygotowała:  
**HENRYKA WITALEWSKA**  
Fot. CAF

## KSIĄŻKA RADZIECKA W WARSZAWIE

# WARTO OBEJRZEĆ

Pośród licznych imprez organizowanych w Polsce z okazji 70-lecia Rewolucji Październikowej na specjalną uwagę zasługuje „Wystawa książki radzieckiej” eksponowana w Bibliotece Narodowej; — W Pałacu Rzeczypospolitej w Warszawie. Za jej pośrednictwem możemy zaznajomić się z polityką wydaną czą realizowaną w Związku Radzieckim w ostatnim czasie.

Na wystawie zgromadzono 1000 różnego typu książek i edycji reprezentujących wszystkie dziedziny nauki i techniki oraz literatury i sztuki.

Na szczególną uwagę zasługuje książka polityczna „w obrazkach” pt. „Rewolucja rosyjska 1917 roku; jak to było?” wydana przez wydawnictwo „Progress”, nawiązująca do bardzo interesującej, lecz niestety, zupełnie zapomnianej tradycji opowiadań „w wityracen” Rosyjskiej Agencji Telegraficznej.

Jak przystało na wystawę, zorganizowaną z okazji 70-lecia Października — akcentuje ona zwłaszcza prace wodza rewolucji oraz publikacje związane z 1917 rokiem: „Malarstwo zrodzone z Października”, „Doświadczenia historyczne trzech rewolucji rosyjskich” — oto niektóre z nich. Znajdują się tu także najnowsze pozycje wydane przez „Politizdat” (np. „Dajcie nam organizację rewolucjonistów... (1895—1903)”, otwierające serię „Historia KPZR we wspomnieniach współczesnych”).

Za pośrednictwem barwnych albumów poświęconych „Ukrainie”, „Estonii”, czy „Kirgizji” możemy zaznajomić się bliżej z krajobrazem i życiem współczesnym poszczególnych republik. Na wystawie zgromadzono oczywiście, także pozycje, które mówią sporo o procesach przebudowy zachodzących obecnie w ZSRR: „Człowiek pracy w strategii przyspieszenia”, „Dokonuje się przebudowa”, „Społeczeństwo radzieckie dzisiaj. Pytania i odpowiedzi”, „Od robotnika do ministra”, „Formuła sprawiedliwości” — to właśnie tytuły budzące szczególne zainteresowanie.

W okresie przebudowy w Związku Radzieckim specjalną uwagę zwraca się na literaturę naukową i techniczną — właśnie pozycje dotyczące nowoczesnej technologii kosmonauki, międzynarodowej współpracy w zakresie opanowywania kosmosu — rzucają się szczególnie w oczy.

Wysokim poziomem sztuki edytorskiej wyróżniają się zwłaszcza pozycje z dziedziny sztuki. Pięknie wydane albumy: „Państwowa Galeria Trietakiowska”, „Ermitaż”, „Rosyjskie malarstwo ikonowe”, „Rosyjskie rzemiosło ludowe”...

Bogato reprezentowana jest również literatura piękna — utwory Lermontowa, Gogola, Tolstoja, Dostojewskiego, Czechowa, Gorkiego, Bilhakowa, Ajmatowa, Bondariewa, Rasputina, Wasilijewa, przede wszystkim zaś książki wydane z okazji (przy padającego właśnie) 150-lecia śmiertni Puszkina.

Sporo miejsca na wystawie zajmują książki dla młodych czytelników, głównie pozycje z „Biblioteki młodzieżowej”, „Biblioteki przygód i fantastyki naukowej”, „Biblioteki literatury światowej dla dzieci” oraz najrozsławniejsze słowniki: młodego technika, biologa, muzyka.

Ekspozycja w Bibliotece Narodowej w Warszawie ukazuje również bogaty zbiór książek polskich tłumaczonych i wydawanych w ZSRR. A dodajmy że w okresie ostatnich 40 lat — centralne i republikańskie oficyny radzieckie wydały w sumie 2774 książki autorów polskich o łącznym nakładzie 132,4 miliona egzemplarzy. W nakładzie 8 mln 700 tys. — w 24 językach — wydano utwory Henryka Sienkiewicza, w nakładzie 7 mln 900 tys. egzemplarzy — w 11 językach — Bolesława Prusa, w nakładzie 2 mln 700 tys. egzemplarzy — i w 15 językach — dzieła Adama Mickiewicza. Radzieckiemu czytelnikowi znane są też dobrze nazwiska: Władysława Broniewskiego, Juliana Tuwima, Leona Kruczkowskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Wojciecha Żukrowskiego, Bohdana Czechki, Juliana Kawałca...

Jeśli zaś chodzi o pozycje z innych dziedzin — ostatnio ukazały się np w wydawnictwie „Progress” prace polskich psychologów: Marii Ziemskiej „Rodzina a osobowość” oraz „Ja — Ty — My” J. Melliburdy, a także książka Mariana Orzechowskiego „Spór o marksistowską teorię rewolucji”. Wydano również 12 tom „Dokumentów i materiałów dotyczących historii stosunków radziecko-polskich”.

H. Wit

# CHODZI NAM O TO SAMO

Pisząc tekst pt. „Najlepszym najwięcej” (Polityka 37) spodziewałem się sporej reakcji w środowisku nauczycielskim, wszak płace są problemem szczególnie drażliwym (...)

Natomiast zaskoczyła mnie całkowita reakcja kierownictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz redakcji „Głosu”. W n-rze 40 zmobilizowano potężne sily — prezesa ZNP, Kazimierza Piłata, członka Prezydium Zarządu Głównego ZNP, Romana Grabowskiego oraz samego redaktora naczelnego „Głosu”, Zbigniewa Pawłowskiego. W takim składzie ustawił mnie pod ścianę i zaatakował — za co? Ano, przeanalizujmy spokojnie, bez emocji i bez inwektyw, bo jednak pewna kultura w polemikach obowiązuje.

Najpierw kol. prezes. Nie zgadza się z moim stwierdzeniem, że władza udaje iż płaci, a nauczyciele udają, że pracują i pisze: „polski nauczyciel pracuje dobrze, daje z siebie często więcej niż tego wymaga obowiązek”. Tu akurat prezesa rozumiem — dowódca nie może swoich żołnierzy ganić, jeśli chce, aby szli za nim do boju... Ja jestem jednak człowiekiem niezależnym i mogę sobie pozwolić na stwierdzenie, że w naszym szkolnictwie ludzie różnie pracują. Jest spora grupa nauczycieli znakomych, sam mógłbym wskazać sporo takich osób, ale nie brakuje też słabych jednostek — i nie widzę nic w tym niernormalnego, takie zróżnicowanie występuje w każdym zawodzie, wszędzie są lepiej i gorzej pracujący. I o tych najlepszych nauczycieli od dawna się upominam w swoich publikacjach, podobnie zresztą jak ZNP.

Główny jednak zarzut kol. prezesa jest inny, pisze mianowicie „...zupełnie nie pochwalam zachwytu p. Gawreckiego dla pomysłu podniesienia tygodniowego pensum nauczycieli” i wspomina moje, roczne pensum (takie osobiste wyliczenia nie są fair, kolego prezesie, tym bardziej, że wielu czytelników nie jest zorientowanych w pozadydaktycznych obowiązkach nauczycieli akademickich...). Pyta też kol. Piłat czy raz mi nie zapisał w Karcie o 13-godzinnym pensum nauczycieli?

Więc odpowiadam (i proszę uprzejmie redakcję o tusty druk) — nie, nie raz mi nie to. Wręcz przeciwnie, oświadczam, iż jest to niezwykle ważne osiągnięcie ZNP. Przez 10 lat pracowałem w szkołach różnego typu i doskonale wiem, jaki jest realny (nie tylko dydaktyczny) czas pracy nauczyciela — oczywiście tego, który rzetelnie chce wypełniać swoje liczne obowiązki.

I właśnie utrzymania tego zapisu w Karcie (podobnie jak możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę) broniłem wtedy, gdy wstąpiło to na włosku. A było to w roku 1983, kiedy ZNP dopiero konsolidował się po stanie wojennym — proszę zażreć do artykułu — „Pat” opublikowanego w „Polityce”, w maju 1988 ro-

ku. Pisałem wtedy wprost, że byłoby osłabieniem autorytetu parlamentu, gdyby ledwie po półtora roku zmienił postanowienia uchwalonej przez siebie ustawy. Szkoda, że teraz o tym zapomniano....

Ale wróćmy do ostatniego mojego tekstu, który kwestionuje kierownictwo Związku i teraz ja pytam: gdzie kol. prezes dostrzegł ów mój zachwyt dla podniesienia tygodniowego pensum? W jakiej publikacji? Czy gdziekolwiek napisałem, że nauczyciele pracują za mało, że ja osobiście, jestem za tym aby pensum było wyższe? Nawet pobieżnie czytając mój artykuł niczego takiego tam znaleźć nie można.

Przedstawiłem natomiast propozycję Ministerstwa Oświaty i Wychowania, zakładającą znaczną podwyżkę zarówno tygodniowego wymiaru godzin, jak i płac nauczycielskich. Zwykła uczciwość nakazywała też podać, jak argumentowałem to propozycję. I tylko w takim kontekście mowa jest w artykule o propozycji zwiększonego pensum — można się o tym przekonać, jeśli oczywiście przeczyta się cały ten fragment, a nie pojedyncze, wyrwane z kontekstu zdania.

Następnie wyraźnie przedstawiłem krytyczne wobec propozycji MOiW stanowisko wykłózców nauczycielskich oraz ZNP, podając z kolei argumenty Związku i konkludując: „Ostatecznie więc stanowisko ZNP jest jednoznaczne: w sprawie płac konsekwentnie realizować postanowienia Karty Nauczyciela, systematycznie, co roku rewaloryzując pensję nauczycieli, adekwatnie do realnego wzrostu płac całej kadry inżynieryjno-technicznej”. Czy można bardziej jednoznacznie wyrazić stanowisko ZNP? A wcześniej piśsz o pogwałceniu Karty poprzez rewaloryzowanie płac nauczycieli w stosunku do zarobków niektórych tylko grup inżynierów i techników. To wszystko — w uchwale XXXIV Zjazdu ZNP — skąd więc zarzut, że nie znam tego dokumentu? I jak w świetle tak jednoznacznego poparcia przez mnie Karty Nauczyciela rozumieć następującą wypowiedź innej działaczki związkowej, Kol. Danuty Jędrasik ze Słupska: „Na szczęście — a nie na nieszczęście jak to napisał w „Polityce” Lechosław Gawrecki — mamy Kartę Nauczyciela, mamy rewaloryzację, która znów przeprowadzimy za rok” (G.N. 39). Gdzie kol. Danuto, gdzie tak napisałem?

Natomiast — i zdaje się o to chodzi kol. prezesowi, nie wyraziłem zachwytu dla corocznych podwyżek płac o 2-3 tysiące złotych, o które Związek toczy każdego roku boje. I tu błąd jest w pierś — starania kierownictwa w tej sprawie rzeczywiście należało wyrazić podkreślić, skądinąd wiem, że mimo jednoznacznego zapisu w Karcie, sprawa nie jest prosta i rzeczywicie, należy się Związkowi uznanie za u-

pór i konsekwencję w tej sprawie, co niniejszym czynię. Ale podtrzymuję też swoje zdanie o tym, że podwyżki o 2-3 tysiące złotych nie rozwiązują sprawy — nauczyciele w tabeli płac są wciąż, od lat, na drugim, trzecim miejscu od końca.

I wciąż nie udaje się wywalczyć pełnej rewaloryzacji płac w stosunku do całej kadry inżynieryjno-technicznej! Czy to jest tylko moje zdanie? Nie trzeba daleko szukać, w tym samym numerze „Głosu” R. Grabowski zgadza się ze mną (ba, przeliczytował nawet mnie) podkreślając, że nauczyciele dostają o wiele za mało. J. Merchut z Nysy epizuje, że obecna korekta płac niewiele zmieni wskazując, że nadal średnie wynagrodzenie nauczycieli jest niższe od średniej krajowej. „Nasza waloryzacja jest niepełna, nauczyciele tracą, choć nie powinni” mówi wspomniana kol. D. Jędrasik. To przykłady tylko z dwóch numerów „Głosu”. Więc dlaczego pretensje akurat do mnie?

Szkoda jednak, iż kol. Piłat nie dostrzegł całej pierwszej części mojego artykułu w której naświetliłem dramatyczną sytuację placowa nauczycieli — akurat tak samo jak w Uchwale Związkowego Zjazdu....

Teraz o uwagach red. Z. Pawłowskiego, które zatytułowałem: „Mam inne zdanie”. Autor twierdzi, że w obecnym systemie płac najlepszych nauczycieli mają szansę na uzyskanie wyższych zarobków poprzez stopnie specjalizacji zawodowej i nagrody dyrektora szkoły. Otóż myśli się Pan, Redaktorze, w tej akurat sprawie mamy podobne zdanie — wystarczy zażreć do kierowanego przez Pana tygodnika. Wiosną bieżącego roku opublikowałem tam artykuł, w którym wyraźnie wskazałem na motywacyjną rolę stopni specjalizacji. I podobnie jak Pan, akceptując w pełni system zdobywania tego rodzaju wyróżnienia, dostrzegam potrzebę dokonania w nim różnego rodzaju korekt, doskonalących ten system. Poparłem też przekazywanie większej części funduszu nagród do dyspozycji dyrektora szkoły, wyrażając tylko obawę przed konfliktami, jakie w związku z tym mogą mieć miejsce. Pisałem też o tym dużo wcześniej w „Polityce” (z 4 września 1985 roku). Czy w jakiejkolwiek mojej publikacji znalazł Pan krytykę obu tych sposobów motywowania nauczycieli do wyróżniania się w pracy? Czy nie zauważył Pan właśnie w tej krytykowanej publikacji stwierdzenia: „Wielu na początku coraz swobodniej dysponowanie nagrodami i różnego rodzaju dodatkami motywacyjnymi, które w całości powinny być w dyspozycji dyrektorów szkół. Tak ma być od nowego roku szkolnego i to jest niewątpliwie już pewien krok naprzód”.

Więc w czym właściwie tkwi różnica między nami? Jedyne w tym, że ja, akceptując o b e c n e sposoby wyróżniania najlepszych, poszukuję także innych, bardziej perspektywicznych, c p a r t y c h na wyższej pensji a nie dodatkach do pensji i to wszystko. O co więc obraziło się kierownictwo Związku? O to, że przedstawiłem również argumenty ministerstwa, których nie akceptuje Związek (co zresztą wyraźnie zazaczyłem)? A może o

to, że zaproponowałem odnośnie systemu plac coś, czego akurat w programie Związku nie ma, ale co — w intencjach — jest przeciwieństwem zgodnym z uchwałami? A napisałem to przeciwieństwem z pozycji członka ZNP, w którym jestem nieprzerwanie od 23 lat, pełniąc w najtrudniejszym okresie funkcję prezesa oddziału a potem, w równie trudnym okresie odbudowy ZNP funkcję członka Prezydium Zarządu Okręgu. I z tej pozycji opublikowałem wcześniej szereg innych artykułów, popierających politykę Związku, informujących o pracy jego ogniw, o jego działaniach — to wszystkim się nie liczy w ocenie moich intencji?

Trudno w tym miejscu oprzeć się gorzkiej refleksji. Dlaczego u nas tak musi być, że jak ktoś wysunie choć trochę śmiały projekt, wychodzący poza powszechnie przyjęte rozwiązania, to od razu odsadza się go od czci i wiary i to w niewybrednym stylu. A „Głos” lansuje zielone światło dla tych z pomysłami, z inicjatywami....

A może po prostu nie zrozumieliśmy się? Chciałbym w to uwierzyć. W każdym bądź razie starałem się jasno dowieść że znam aktualny program ZNP, że mam te same, wyrażone tam intencje zmierzające do zdecydowania a nie doróżnej tylko poprawy warunków materialnych nauczycieli, że dostrzegam i doceniam starania Związku w tym kierunku i że nie domagam się podwyższenia pensum dydaktycznego nauczycieli. Chodzi mi przede wszystkim o dostrzeżenie i wyróżnianie najlepszych — czyli dokładnie o to samo, o co upominam się ZNP. Pozwoliłem sobie tylko na przedstawienie innego sposobu rozwiązania tego problemu — do tego mam przecież prawo.

Mam nadzieję, że kierownictwo mojego Związku zechce tak właśnie spojrzeć na mój ostatni artykuł — w gruncie rzeczy chodzi nam o to samo!

A co do mojej propozycji — kolega prezes nazwał go utopią. Może. Ale pewne rozwiązania polityczne i gospodarcze, które się aktualnie wdraża, kilka lat temu nazwano by nie tylko utopijnymi ale wręcz wrogimi — a dziś ich autorzy mają pełną satysfakcję. Ano, pozycjmy, zobaczymy....

LECHOSŁAW GAWRECKI  
Kalisz

PS. Nie podejmuję natomiast polemiki z wypowiedzią innego członka kierownictwa ZNP, Romana Grabowskiego. Pisał widać pod wpływem wielkiego podniecenia, stąd niezborność poszczególnych sformułowań i styl odległy od przyjętego w kulturalnych polemikach. W każdym bądź razie nie chciałbym mieć szefa, który by w takim stylu traktował wypowiedzi osób, z którymi się nie zgadza, nazywając je np. bzdurami. Pana G. Mateckiego zaś uprzejmie informuję, że pensja adiunkta aktualnie wynosi 27 500 zł, a za jedną godzinę nadliczbową dostaje 190 zł... Gdyby zaś chciał gdzieś zażreć do mojej kieszeni, zapraszam do Kalisza, do obecnej listy plac.

# NIE TĘDY DROGA

W jesiennej polemice wokół systemu plac nauczycielskich, wywołanej artykułem kol. Lechosława Gawreckiego pt. „Najlepszym najwięcej”, ujawniły się trzy stanowiska: mianowicie projekt MOiW, stanowisko Zarządu Głównego ZNP oraz propozycja własna autora.

Koncepcja MOiW przewiduje — według informacji p. Gawreckiego — znaczny (o 6000 zł) wzrost plac nauczycielskich kosztem sześciogodzinnego zwiększenia tygodniowego pensum dydaktycznego. ZNP domaga się niezmiennie podniesienia przeciętnej płacy nauczycielskiej (jak to ustalono w Karcie Nauczyciela) do rzeczywistego i aktualnego średniego zarobku całej kadry inżynieryjno-technicznej. Natomiast sam sprawca polemiki przedkłada projekt bezpośredniego powiązania wysokości zarobku nauczyciela z oceną jej wartości, ustalonej rokrocznie przez niezależną od szkoły komisję społeczną.

Poruszona w tej dyskusji sprawa godziwego wynagradzania nauczycieli nie ruszy z miejsca dopóty, dopóki nie zostanie zwiększona globalna suma pieniędzy przeznaczona na pensje dla nauczycieli. Godziwego — to znaczy współmiernego do wysiłków i porównywalnego z placami grupy zawodowej uznanej za analogicznie ważną dla rozwoju narodu. I tak, biorąc ogólnie, widzi to zagadnienie Związek.

Natomiast dwie pozostałe propozycje wydają się przenosić punkt ciężkości na dzielenie puli pieniężnej już zastanej, a niewystarczającej do tego, aby należycie motywować ogół nauczycieli do w pełni wydajnej pracy.

Punkt widzenia MOiW, jeśli oprzeć się na informacjach kol. L. Gawreckiego, eliminowałby wprawdzie takie masowe obecnie zjawiska, jak zatrudnianie w oświacie osób niekwalifikowanych i nadgodziny, przeznaczane głównie dla nauczycieli w wieku przedemerytalnym, ale nie zapewniałby owego koniecznego wzrostu plac. Tak więc cała tego rodzaju operacja nie przyniosłaby spodziewanych pozytywnych skutków, których zdaje się doszukiwać w takim posunięciu kol. L. Gawrecki.

Zupełnie innymi, choć równie nierelnymi cechami odznacza się propozycja L. Gawreckiego. Wprawdzie kwalifikacje i staż nie gwarantują jednoznacznie poziomu pracy nauczycielskiej, jednakże stanowią one jakies względnie obiektywne, a już na pewno wyraźne przesłanki do wymiaru płacy za pracę.

Jeśli już teraz w środowisku nauczycielskim nawet niewielkie różnice w nagrodach wywołują bardzo silne emocje, to można sobie wyobrazić, ile złej krwi spowodowałyby różnice kilkudziesięcne, a nawet — jak chce autor — 10-tysięczne w uposażeniach nauczycieli — kolegów o analogicznym wykształceniu i stażu. Różnice sankcjonowane przez jakies bliżej nieokreślone gremia społeczne z przewagą osób spoza szkoły. Tego rodzaju posunięcia, zapożyżone bezkrytycznie z innych krajów, doprowadziłyby do totalnego skłócenia nauczycieli wewnątrz jednej szkoły. Odwróciłyby uwagę również jak dotąd zapracowanych i niedoplacanych nauczycieli, na sprawy bynajmniej nie pedagogiczne a dyrektora nawet małej szkoły, nie mówiąc o dużej, podobnie jak prezes ZNP i sekretarz POP, nie mieliby już wtedy zupełnie czasu na własną pracę pedagogiczną.

Wprawdzie praca nauczyciela jest wymierna, to jednak jest ona na tyle złożona i wieloaspektowa, że wszelkie jej ocenianie następcza badaczom duże trudności metodologiczne. Ponadto każda ocena powinna poprzedzać rzetelną i wielostronną analizę, dokonywaną z punktu widzenia wielu różnorodnych kryteriów. Badacze różnią się między sobą już w zakresie repertuaru, ilości i wagi różnorodnych kryteriów. Jak więc poradziłaby z tym sobie owa komisja, w dodatku o przewadze osób nie znających specyfiki pracy nauczycielskiej?

Na to, jak łatwo w tej dziedzinie o krzywdzącą i pochopnie uproszczenia i uogólnienia, dał dowód sam autor, utrzymując, że „nauczyciele udają że pracują”. Nietrafne i niesmaczne jest także wytykanie, że obecnie najwięcej zarabiają nauczyciele w wieku przedemerytal-

nym i emeryci zatrudnieni na pół etatu. Jest to bowiem naturalne zjawisko samoobrony przed degradacją ekonomiczną w okresie po przejściu wyłącznie na emeryturę.

Wypracowywaniem owych kryteriów jakościowej oceny pracy nauczyciela nie sposób obarczać pojedynczej szkoły. Byłby to nawrót, tyle że na wyższym szczeblu wtajemniczenia, do tych niechlubnych form uczniowskiego współzawodnictwa, które w centrum uwagi i uczuć uczniów i nauczycieli stawiają zainteresowanie nie nauką, lecz arytmetyką stopni.

Droga do rzeczywistego doskonalenia zawodowego, a zatem i do wyższego jednostkowego wynagrodzenia nauczyciela, prowadzi w zupełnie innym kierunku, właśnie w kierunku zdobywania stopni specjalizacji zawodowej. Przy tym droga ta musi być dostatecznie szeroka. Chodzi bowiem o to, aby w konsekwencji wszyscy nauczyciele, a nie tylko „wyuczynowcy” do-

brze pracowali. Toteż wszystkim nauczycielom należy zapewnić odpowiednie warunki placowe. Zamiast dzielenia nauczycieli na lepszych i gorszych trzeba dążyć do tego, żeby wszyscy mogli pracować dobrze.

Dołączmy na zakończenie, że w toczącej się polemice nie obszło się bez emocjonalnych uproszczeń również „po drugiej stronie”. Kol. Gawrecki zreferował propozycję ministerstwa, ale jej nie aprobował, bowiem w przeciwnym razie nie zgłaszałby własnej. Nie przystoi także wytyczać kontrargumentów godzących nie w myślnie poglądy, a w osobę pomysłodawcy l... Jego godzinowe pensum, skoro wiadomo, że praca nauczyciela akademickiego, jak zresztą każdego nauczyciela, nie ogranicza się do realizacji samego pensum.

doc. RYSZARD RADWIŁOWICZ  
ODN Warszawa II

# NIE JESTEM PRZEKONANY

Generalnie zgadzam się z poglądem L. Gawreckiego, że płace nauczycielskie powinny być bardziej niż obecnie zróżnicowane, że kryterium jakościowe powinno mieć większe niż obecnie znaczenie. Nie do końca jestem przekonany co do jego propozycji rozwiązania tego problemu, np. nie umiem sobie wyobrazić udziału rodziców w ustalaniu plac nauczycieli. Autor

sam zresztą pisze, że jest to propozycja przyszłościowa, wymagająca jeszcze wielu przemyśleń.

Natomiast nie podobają mi się wypowiedzi na ten temat w „Głosie” (nr 40). Przecież L. Gawrecki wcale nie zachęca do podniesienia tygodniowego pensum nauczycieli, przedstawia tylko taką propozycję Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Poza tym styl, zwłaszcza pana Grabowskiego, jest niedopuszczalnym w dyskusjach. Również wypominanie liczby godzin i zarobków autora artykułu jest niesmaczne. Lepiej byłoby, gdyby redakcja takich niekulturalnych wypowiedzi nie drukowała.

KAZIMIERZ SZAFRANIĄK  
Stawki k. Aleksandrowa Kuj.

Artykuł L. Gawreckiego pt. „Najlepszym najwięcej” opublikowany w 37 numerze „Polityki” wywołał spory rezonans wśród działaczy ZNP i nauczycieli. Wielu z nich — polemizując z niektórymi poglądami L. Gawreckiego — napisało i do naszej redakcji. Ich opinie drukowaliśmy w 40 numerze „Głosu Nauczycielskiego”. W tym samym też numerze zamieściliśmy również wypowiedź prezesa Zarządu Głównego ZNP — Kazimierza Piłata. Jak było do przewidzenia — po tych pierwszych wypowiedziach odezwali się kolejni dyskutanci, wśród nich i autor artykułu w „Polityce”.

Wypowiedziami zamieszczonymi w dzisiejszym numerze kończymy dyskusję na temat poruszony przez L. Gawreckiego. Jesteśmy przekonani, że ta wymiana poglądów pozwoli na wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Wypowiedzi drukujemy z niewielkimi skrótami.

I jeszcze jedno: Każdy ma prawo do napisania artykułu i wysłania go do redakcji. Każdy też ma prawo do polemizowania z zawartością tekstu zamieszczonego przez dowolną redakcję.

Biorąc powyższe pod uwagę, nie jesteśmy zwolennikami tezy jednego z naszych Czytelników, zamieszczonego w Białowieży (nazwisko i adres znane redakcji), iż za swój artykuł zamieszczony w „Polityce” jego autor — jako członek ZNP — powinien zostać usunięty z szeregow organizacji, gdyż cytując: „tekst ten godzi w podstawowe zapisy Karty Nauczyciela i bezpośrednio w program ZNP”.

Taki pogląd uważamy za zdecydowanie skrajny!

REDAKCJA

# SZKODLIWY NURT

Obruszając się na pana Gawreckiego związkowi aktywiści z daleka omijają kwestie przyzwolenia redakcji „Polityki” na druk wspomnianego tekstu. Oczywiście, nauczyciele to nie „święte krowy” i sakralizować tego zawodu (raczej: powołania publicznego) nie mam zamiaru. Atoli istnieje pilny obowiązek związkowców — i nie tylko ich — demaskowania poglądów, których głównym przesłaniem jest antagonizowanie nauczycieli z innymi grupami zawodowymi, urabianie negatywnego poglądu na pracę ludzi zatrudnionych w oświacie. W szaleństwie krytykantów jest metoda: udowodnić, wbrew logice i praktyce, że głównym złem, od którego zaczynają się wszelkie oświatowe niedomagania są leniwi nauczyciele, których — o tempora! o

mores! — bronl jeszcze Karta Nauczyciela i Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Polemiki kolegów związkowców przypominają mi trochę krojenie dżdżownic. Wdają się oni mianowicie w dyskusję z poszczególnymi autorami kąśliwych tekstów, gdy tymczasem funkcjonujący w publicystyce wspomniany nurt rodzi wciąż nowych obrońców i apologetów. Nurt, który dziwnie mi się kojarzy z początkiem lat pięćdziesiątych. I nieważne, co my — związkowcy — uchwalimy, nieważne, że argumenty są po naszej stronie. Ważne, by pod pozorem prawdy i obiektywizmu nekować stan nauczycielski mało odpowiedzialnymi wystąpieniami (prasa, czasem radio), wypominając mu słabości typowe dla kryzysowego stanu całego społeczeństwa.

Proszę zauważyć: ten publicystyczny ton trafia nieraz do przekonania różnym lokalnym i centralnym decydom.

Proponuję więc toczyć spór ze szkodliwym dla całej oświaty nurtem krytykanctwa.

WIESŁAW MYŚLIWIEC  
Lublin

# PYTAJ — ODPOWIEMY

## DODATEK ZA POPRAWĘ PRAC A ZNIŻKA GODZIN

Dyrektor szkoły jest polonistą, w tej szkole drugi polonista korzysta ze zniżki godzin (III grupa inwalidztwa). Proszę o informację, jaki wymiar godzin należy przyjąć przy obliczaniu dodatku za poprawę prac pisemnych z języka polskiego w obu przypadkach. (księgowo z krakowskiego).

Zarówno dyrektorom szkół jak i nauczycielom korzystającym ze zniżki godzin a także nauczycielom-metodykom, którzy otrzymują dodatek za analizę i ocenę pisemnych prac z języka polskiego wypłaca się go proporcjonalnie do realizowanych godzin z tego przedmiotu, ale w stosunku do pełnego wymiaru godzin nauczyciela danej szkoły (najczęściej więc będzie to 8 godzin). Nie uwzględnia się więc w tym przypadku wymiaru godzin dyrektora, metodyka nie honoruje się zniżki godzin nauczyciela. Jeżeli więc na przykład nauczyciel ma zniżkę tygodniowo — 3 godziny, jego dodatek za poprawę prac wynosi 15/18 pełnej kwoty dodatku, czyli 500 zł (podstawa prawna: par. 18 ust. 1 pkt 5, uchwała nr 97 Rady Ministrów z 28 sierpnia 1983 r. z późniejszymi zmianami — MP nr 36 z 1985 r.).

## OKRES ZATRUDNIENIA A UMORZENIE KREDYTU

Pracę w szkole podjąłem od 1 września 1982 r., zaś kredyt bankowy otrzy-

małem dopiero w październiku 1983 r. Wiem, że kredyt umarza się po 6 latach pracy, ale nie jestem pewna, czy odlicza się okres urlopow. (Barbara G. — woj. bydgoskie)

Kredyt bankowy podlega umorzeniu, jeżeli nauczyciel-kredytobiorca pracuje w szkole przez 6 lat. Ten okres sześcioletni zaczyna się liczyć dopiero od dnia otrzymania kredytu. Do tego okresu nie wlicza się urlopow (zwolnień) bezpłatnych oraz urlopow płatnych trwających dłużej niż 30 dni. Wlicza się natomiast urlopy wypoczynkowe i macierzyńskie.

Przy okazji chciałabym poinformować wszystkich zainteresowanych, że dotychczas nie została jeszcze znieważona uchwała nr 181 Rady Ministrów w części dotyczącej wysokości kredytu ani zliberalizowanie niektórych zapisów tej uchwały. Nadal nauczyciele posiadający dyplom ukończenia szkoły wyższej otrzymują 100 tys. zł a ich koleżdy legitymujący się dyplomem ukończenia innych szkół dających uprawnienia do pracy w zawodzie nauczycielskim — 75 tys. (podstawa prawna: uchwała nr 181 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. M.P. nr 20 z 1982 r.)

## PŁACA NA PÓŁ ETATU A ZWIĘKSZENIE EMERYTURY ZA PRACĘ

Po przejściu na emeryturę pracowa-

łem na pół etatu przez 5 lat. Czy te lata pracy będą mi wliczone do okresu pracy w Polsce Ludowej od którego zależy zwiększenie podstawy emerytury. Czy będę miał zaliczone 2,5 roku (jako, że pracowałem na pół etatu) czy 5 lat. (Lucjan B-gier — Wrocław).

Emerytury i renty zwiększa się o 1 proc. podstawy ich wymiaru, a każdy pełny rok zatrudnienia w Polsce Ludowej ponad okres wynoszący 20 lat. Dotyczy to również rent rodzinnych po zmarłym pracowniku).

W razie dalszego zatrudnienia emeryta lub rencisty po przyznaniu świadczeń (emerytury lub renty), w wymiarze co najmniej równym połowie obowiązującego wymiaru czasu pracy ustaje się ponownie jego wysokość przez zwiększenie o 1 proc. podstawy jego wymiaru (emerytury lub renty) za każdy pełny rok zatrudnienia w PRL ponad okres dwudziestoletni.

Zwiększenie podstawy wymiaru emerytury lub renty następuje po ustaniu zatrudnienia i tylko na wniosek osoby zainteresowanej (podstawa prawna: ustawa o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin z 18 grudnia 1982 r. — Dz.U. nr 40 z 1981 r.).

## DODATKI SPECJALISTYCZNE

Czy nauczyciel metodyk, któremu jak wiadomo przysługuje dodatek z uwagi na pełnienie tej funkcji ma także prawo do dodatku za uzyskany II stopień specjalizacji zawodowej.

Jeden z moich „podopiecznych” na-

uczyciel chorował ponad 5 miesięcy. Czy słusznie wypłacano mu dodatek za specjalizację. (Obecnie już pracuje) — (Ludmiła Ch. — W-wa).

W przypadku zbiegu tytułów do dodatku specjalistycznego nauczyciel ma prawo do każdego z nich. Przypomnę, że nauczycielom przysługują następujące dodatki specjalistyczne:

— z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej; 2300 zł miesięcznie za I, 3400 za II, 5000 za III stopień

Dodatek za stopień specjalizacji wypłaca się od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu w którym nauczyciel uzyskał stopień, a jeżeli nauczyciel uzyskał taki stopień pierwszego dnia danego miesiąca — od tego dnia. W razie choroby nauczyciela dodatek ten wypłaca się za okres nie przekraczający 3 miesięcy.

Dodatek specjalistyczny przysługują także nauczycielom-metodykom w wysokości od 4500 do 6000 zł miesięcznie. Nauczycielom wychowania fizycznego zatrudnionym w klasach i szkołach sportowych oraz w szkołach mistrzostwa sportowego, posiadającym wyższe studia magisterskie i kwalifikacje trenerskie, przysługują dodatki specjalistyczne w następującej wysokości: 800 zł — trener II klasy, 1200 zł — trener I klasy i 1500 zł — trener klasy mistrzowskiej.

Dodatek ten wypłaca się wówczas gdy nauczyciel prowadzi zajęcia dydaktyczne w klasach i szkołach sportowych w pełnym wymiarze godzin. Jeżeli prowadzi on zajęcia, ale w wymiarze niższym, dodatek wypłacany jest w części proporcjonalnej do czasu pracy.

# PRZED META W DOBRE RĘCE

Zakończył się ogólnopolski turniej klas szkół podstawowych w piłce nożnej. Patronowały mu: Komisja Upowszechniania Piłkarstwa PZPN, redakcja „Sztandaru Młodych” i „Sport”.

Pierwsze miejsce w turnieju przypadło chłopcom ze Szkoły Podstawowej nr 24 im. Bohaterów Września w Toruniu. Tytuł wicemistrza zdobyli uczniowie ze Szkoły nr 5 w Kołobrzegu. III miejsce za-

jęli uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Ostrowcu-Kuniewcach.

Były nagrody: uczniowie z Torunia — wyjadą do NRD, rozegrają tam kilka spotkań ze swoimi rówieśnikami. Uczniowie z Kołobrzegu wezmą udział w dwutygodniowym obozie szkoleniowym. Laureatom III nagrody PZPN zafundował bezpłatne obejście meczu Górnik Zabrze — Glasgow-Rangers.

Prawdę mówiąc ta ostatnia nagroda nie przypada mi do gustu. Czego mogli się nauczyć młodzi piłkarze od zawodników „Górnika”? Mecz był słaabym. Owszem, kopano, ale siebie nawzajem; strzelano — ale nie bramki, lecz na wiat; biegano po murawie — ale bez ładu i składu.

„Górnik” ledwie zremisował. Chłopcy pojechali do siebie. Czy będą wspominać to spotkanie? Czy któryś z zawodników upadł im w oko?

W ogólnopolskim turnieju piłkarskim klas uzięło udział 75 tysięcy uczniów z 673 szkół podstawowych. Rozgrywano uspaniałe mecze. Chłopcy popisywali się zagranicami, które rzadko można oglądać na licznych boiskach. Turniej raz jeszcze

udowodnił, że talentów nam nie brakuje. Kto jednak z tych talentów wyrzeźbi mistrzów na miarę Włodka Lubasńskiego czy Zbigniewa Bońka.

Przed laty przy każdej ligowej drużynie istniały zespoły trampkarzy, juniorów młodszych i starszych. Chłopcy trenowali pod okiem wytrawnych trenerów i znakomych piłkarzy. To oni szlifowali chłopców na piłkarskich asów.

Dzisiaj zajęcia prowadzi nieliczni w nielicznych klubach. Młodzież piłkarską nie ma się kto zająć. Ci, którzy mogliby szlifować diamenty zostali sprzedani za granicę. Szkoła — ale nie naszych. U nas się to nie oplaci. Więc i wyniki są takie, jakie są.

(ZP)



## ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

# MISTRZOSTWA W STRZELANIU

W Bydgoszczy rozegrano Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego (po raz drugi) oraz po siedmioletniej przerwie — II Mistrzostwa ZNP w tej popularnej wśród pracowników oświaty i wychowania dyscyplinie sportu.

Pomysł wskrzieszenia zawodów strzeleckich rangi mistrzowskiej dojrzał już od kilku lat. Podchwycili tę idee działacze z Bydgoszczy z kolegą Józefem Michalikiem

z filii OUPiS na czele i wspólnie z Wojewódzkim Oddziałem Ligi Obrony Kraju wprowadzili ją w życie. Potrzebę rozegrania mistrzostw potwierdzili sami uczestnicy z 35 okręgów ZNP.

Dwudniowe zmagania nauczycieli-strzelców rozpoczęły się 26 września od konkurencji Mistrzostw Polski. Zgodnie z regulaminem udział brały ekipy złożone z zawodników, którzy zwyciężyli w eliminacjach podstawowych i wojewódzkich, przy czym prowadzona była zarówno klasyfikacja drużynowa jak indywidualna.

Kilkugodzinna rywalizacja nauczycielskich drużyn, bardzo wyrównana i zacięta

dostarczyła zgromadzonym kibicom wiele emocji, do końca trzymając w niepewności co do ostatecznych rozstrzygnięć. Po każdej serii, przy tablicy wyników podekscytowani kierownicy ekip i sami zawodnicy sumowali punkty poszczególnych drużyn, obliczając swoje szanse. Już w chwilę po zakończeniu strzelań, sprawnie działająca komisja sędziowska podała oficjalne rezultaty, z których wynikało, że zwycięstwo drużynowe odniosła ekipa z Nowego Sącza w składzie: Maria Kubicka i Stanisława Lubas, która wystrzelała 540 pkt. i wyprzedziła rodzinny team Renata i Zygmunta Sitkowie z Kielc oraz gospodarzy — drużynę z Bydgoszczy.

Dopiero co umilkły strzały Mistrzostw Polski, a już na stanowiskach obiektu LOK pojawili się pierwsi uczestnicy II Memoriału im. Władysława Wawrzynowskiego. Nieco starsi członkowie ZNP pamiętają postać byłego wiceprezesa ZG ZNP, przewodniczącego Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki, wspaniałego człowieka, który za swoje posłannictwo uważał troskę o drugiego człowieka. W swej bogatej działalności szczególną uwagę zwracał na masową kulturę fizyczną, dbał o rozwijanie jej i upowszechnianie, w trosce o zapewnienie wypoczynku nauczycielom, wychowawcom, członkom Związku i ich rodzinom.

Zmagania memoriałowe, podobnie jak rok temu z ogromnym wzruszeniem obserwowała pani Wanda, małżonka kolegi Wawrzynowskiego. Pewne nowum regulaminu stanowiło dopuszczenie do udziału w Memoriale wszystkich chętnych, co znacznie zwiększyło atrakcyjność i pozwoliło sprawdzić swoje umiejętności także tym, którzy w eliminacjach wojewódzkich nie zdołali zakwalifikować się do drużyny okręgu.

Najlepsze przygotowanie i umiejętności potwierdziła para nauczycieli z Nowego Sącza, wyprzedzając nieznacznie kolegów z Białej Podlaskiej i Bydgoszczy. Indywidualnie zwyciężyli: Alicja Szamruchiewicz z Olsztyna i Andrzej Such z Krosna.

W sumie poziom sportowy tegorocznych zawodów strzeleckich w Bydgoszczy zróżnicowany, choć nie wynik był sprawą najważniejszą. Dla wszystkich liczył się sam udział w sportowych zawodach, możliwość spotkań i wymiany doświadczeń, wspólnej zabawy i wypoczynku.

W niedzielne popołudnie 27 września odbyła się uroczystość zakończenia dwudniowych strzeleckich zmagani. Gratulacje i życzenia zawodniczkom i zawodnikom składali wiceprezes Zarządu Głównego — Jan Zaciura, przedstawiciele współorgani-

zatorów oraz bezpośredniego organizatora tj. OUPiS ZNP filia w Bydgoszczy.

Najlepsze reprezentacje i zawodnicy nagrodzeni zostali pucharami i upominkami, wszystkie drużyny otrzymały dyplomy. Miłą niespodzianką była nagroda ufundowana przez Wandę Wawrzynowską dla zawodniczki, która zajęła ostatnie miejsce w Memoriale. Tym samym nagrodzona ambicją i wytrwałością, a jak mi powiedziała wyróżniona, kol Podczasi, nauczycielka ZSR w Mokoszyńcu jest to mobilizacja do dalszych treningów.

Przy okazji Mistrzostw Strzeleckich obradowało prezydium Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki, na którym ustalono miejsce przyszłych zawodów strzeleckich. Na miejsce spotkania, miejmy nadzieję reprezentacji wszystkich okręgów ZNP, wyznaczono Leszno, a więc do zobaczenia za rok na pięknej ziemi leszczyńskiej.

CEZARY JARSKI  
Fot. M. Suchecki

### WYNIKI:

#### MISTRZOSTWA POLSKI ZNP

drużynowo:

1. Nowy Sącz — 540 pkt.
2. Kielce — 528 pkt.
3. Bydgoszcz — 525 pkt.

indywidualnie:

#### KOBIECY

1. Sławomira Bykowska — Wrocław
2. Renata Sitek — Kielce
3. Renata Samociuk — Biała Podlaska

#### MEŻCZYŹNI

1. Stanisław Lubas — Nowy Sącz
2. Ryszard Czaplinski — Bydgoszcz
3. Kazimierz Giel — Kalisz

#### MEMORIAL IM. WL. WAWRZYNOWSKIEGO

drużynowo:

1. Nowy Sącz — 364 pkt.
2. Biała Podlaska — 361 pkt.
3. Bydgoszcz — 356 pkt.

indywidualnie:

#### KOBIECY

1. Alicja Szamruchiewicz — Olsztyn
2. Maria Kubicka — Nowy Sącz
3. Renata Samociuk — Biała Podlaska

#### MEŻCZYŹNI

1. Andrzej Such — Krosno
2. Ryszard Gałgan — Bielsko-Biała
3. Zygmunt Jeziorski — Jelenia Góra

## ZWYCIĘZYLI NAUCZYCIELE!

Odbył się kolejny mecz szachowy (21 października) pomiędzy reprezentacjami warszawskich nauczycieli i Akademią Sztabu Generalnego w Rembertowie. Ugodzono bowiem w ubiegłym roku, że corocznie, z okazji kolejnych rocznic powstania Ludowego Wojska Polskiego i Komisji Edukacji Narodowej odbywać się będą w październiku mecze szachowe na czterech szachownicach, pomiędzy reprezentacją Warszawskiego Nauczycielskiego Klubu Szachowego a reprezentacją Akademii Sztabu Generalnego. Gospodarzami meczu są, na przemian, nauczyciele i wojskowi. Mecz rozegrany w Rembertowie, w pięknej Sali Rycerskiej, miał szczególny charakter, ponieważ zbiegł się z 40-tą rocznicą powstania Akademii Sztabu Generalnego. Naszą reprezentację stanowili czterej pierwsi zawodnicy z tegorocznych mistrzostw Warszawy nauczycieli.

Tak jak w ubiegłym roku, wygrali nauczyciele 4:0. Oto szczegółowe wyniki meczu:

1. kpt. Piotr Makowski — Maciej Brudziński 0:1;
2. mjr Konrad Luśniewski — Władysław Wrona 0:1;
3. kpt. Josef Polgar — Andrzej Kurowski 0:1;
4. st. sierż. Leszek Strycharczuk — Marian Murach 0:1.

Mecz przebiegał w bardzo sportowej i koleżeńskiejskiej atmosferze. Zwyciężyły szachy i tradycyjna, długoletnia współpraca pomiędzy naszymi środowiskami.

W imprezie uczestniczyli ze strony ASG kierownik Klubu mjr Henryk Prudziec i jego zastępca por. Tadeusz Ekleri oraz kierownik drużyny płk. Jerzy Dworniak. Nauczycieli reprezentowali: wiceprzewodnicząca Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP a zarazem prezes Warszawskiego Nauczycielskiego Klubu Szachowego kol. Zofia Zajackowska oraz przewodniczący Centralnego Klubu Szachowego ZNP niżej podpisany.

Po zakończonym meczu wszyscy zawodnicy obu drużyn otrzymali cenne upominki. Za rok kolejny mecz, którego gospodarzem będą nauczyciele.

**BOGDAN KUSIŃSKI**

## SZACH KRÓLOWI

pod redakcją:  
**BOGDANA KUSIŃSKIEGO**

## TURNIEJE KORESPONDENCYJNE

Korespondencyjne Mistrzostwa Polski Nauczycieli minęły już półmetek i powoli będą zbliżać się do końca. W związku z powyższym pragniemy poinformować uczestników i naszych miłośników szachów, kto aktualnie prowadzi w poszczególnych turniejach.

### Final VII Mistrzostw

W turnieju prowadzi Ryszard Biedunkiewicz 8,5 pkt. (z 10) przed Janem Kamińskim 6 pkt. (z 10) i Krystyną Lewandowską 5,5 pkt. (z 7).

### Półfinały VIII Mistrzostw

— W I grupie na czele znajduje się Jan Pallkot 5 pkt. (z 6) przed Benedyktem Przybyskim 4,5 pkt. (z 7) i Krzysztofem Koniecznym 3,5 pkt. (z 8).

— W II grupie prowadzi Henryk Kucharski 8 pkt. (z 10) przed Tadeuszem Toczkiem 7 pkt. (z 8) i Piotrem Mielcarkiem 5,5 pkt (z 8).

— Na czele III grupy znajduje się Zenon Sochacki 9 pkt. (z 10) wyprzedzając Stanisława Marcinkowskiego 8 pkt (z 13) i Janusza Malika 6 pkt (z 8).

— W IV grupie prowadzi Jan Kamiński 10 pkt (z 13) przed Tomaszem Molendzikiem 8,5 pkt (z 10), Zygmuntem Lisieckim 8 pkt. (z 9) i Januszem Kapuścińskim 8 pkt (z 9).

## WSPOMNIENIE

JAN CZERMAK urodził się 4 grudnia 1909 roku w niewielkiej miejscowości Wiśniewce, w dawnym woj. tarnopolskim. Po ukończeniu nauki w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim w Czortkowie, w czerwcu 1934 roku otrzymał dyplom na nauczyciela szkół powszechnych. W tym samym roku rozpoczął pracę nauczycielską — od września 1934 roku w Boremliu na Wołyniu. Został wówczas członkiem ZNP. Pracował tam zaledwie rok i od początku roku szkolnego 1935/36 mianowany został na stanowisko kierownika dużej szkoły podstawowej drugiego stopnia w Podzamczu, w dawnym pow. Dubno. Zmobilizowany 15 sierpnia 1939 roku do wojska walczył w kampanii wrześniowej, jako artylerzysta w 13 pułku artylerii lekkiej. W czasie okupacji pracował jako robotnik w jednej z fabryk we Lwowie.

Natychmiast po wyzwoleniu wschodnich rubieży Polski w 1944 roku wyjechał wraz z rodziną do woj. rzeszowskiego. Organizuje tam z żoną Zofią, też nauczycielką — szkołę polską w miejscowości — Mechowicz, w dawnym pow. kolbuszowskim. Budynek szkolny i wyposażenie — bardzo skromne ale już od 1 września 1944 roku szkoła przyjmowała dzieci. Najważniejsze jednak, że w czasie gdy na zachód od Rzeszowszczyzny trwała wojna, w tej małej miejscowości dwoje nauczycieli uczyło polskie dzieci.

Otrzymał po pewnym czasie propozycję wyjazdu na Ziemię Odzyskane do Wrocławia, aby tam organizować polskie szkolnictwo. Wybrał jednak jako miejsce osiedlenia się z rodziną — Wielkopolskę. Przez trzy lata kierował dużą szkołą podstawową w Trzebieńcu, w bytym pow. kepickim (obecnie woj. kaliskie). A następnie przeniósł się do większej miejscowości — Łęka Opatowska. Przez 16 lat pracy w tej miejscowości, jako kierownik szkoły, dał się poznać nie tylko jako nauczyciel, instruktor-matematyki i wybitny specjalista tego przedmiotu, ale również prawdziwy aktywista środowiskowy i działacz społeczny. Działalność w ognisku ZNP, w radzie narodowej i spółdzielczości. Był prawdziwym animatorem ruchu kulturalnego w tej wsi i okolicy. Niestety, bardzo ciężki zawał serca w 1963 roku na dłuższy czas wyłączył go z pracy. Wyjechał z rodziną do woj. olsztyńskiego. Jeszcze przez 7 lat kieruje Szkołą Podstawową w Barczewku, pod Olsztynem. Od 1970 roku na stałe zamieszkał w Olsztynie, ucząc nadal, już jako emeryt, matematyki w Szkolach Podstawowych nr 10 i 5.

Odnaczony został Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem „Za Wojnę Obronną 1939”, Medalem „Zwycięstwa i Wolności 1945”, Odnaką Honorową „Zasłużony dla Warmii i Mazur” i innymi wyróżnieniami. Zmarł 20 października 1987 roku w Olsztynie. Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD OKREGU ZNP  
W OLSZTYNIE

### INSPEKTOR OSWIATY I WYCHOWANIA

24-200 Bełżyc  
woj. lubelskie

zatrudni od zaraz

nauczyciela wychowania muzycznego w Szkole Podstawowej w Bełżycach. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu: Szkoła Podstawowa w Bełżycach, ul. XX-lecia PRL 62. Oferujemy 2-pokojowe mieszkanie.

K-417

## OGŁOSZENIA DROBNE

Mgr pedagogiki i techniki podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Janina Kisiel, ul. Bogumiła i Barbary 3/15, 62-800 Kalisz.

418

Halszka Zary skrytka 12 szansą samotnych. Oferty krajowe, zagraniczne.

410

Wyrób tarcz szkolnych i emblematów. B. Przemieniecki, 97-146 Żelechinek, tel. Tomaszów Mazowiecki — 10-27-82, Warszawa — tel. 27-95-14.

416

— W V grupie przoduje Stanisław Garbacz 8,5 pkt. (z 10) wyprzedzając Mieczysława Fułare 6 pkt. (z 6) i Januarego Stachowiaka 6 pkt (z 8).

### Cwierćfinały IX Mistrzostw

— Na czele I grupy znajduje się Roman Morawski 8,5 pkt (z 11) przed Henrykiem Rosiakiem 8 pkt. (z 11), Mirosławem Garnowskim 7,5 pkt. (z 12) i Henrykiem Szczepańskim 7,5 pkt. (z 13).

— W II grupie prowadzi Krzysztof Balcerowski 8 pkt. (z 8) przed Julianem Frączkowskim 6 pkt (z 9) Jarosławem Góreckim 6 pkt. (z 10) i Eugeniuszem Balbussem 5,5 pkt. (z 6).

— Na czele III grupy znajduje się Jerzy Neumann 12 pkt (z 13) przed Zbigniewem Szypurą 10,5 pkt (z 11) i Bożeną Nowacką 10 pkt (z 11).

Informujemy, że zawodnicy, którzy do tej pory nie nadesłali do sędziego turniejów numerów legitymacji licencji szachowych, nie będą klasyfikowani i uwzględniani w końcowych wynikach turnieju.

### TYGODNIK ODZNACZONY



**KRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI**



**ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP**



**MEDALEM  
KOMISJI  
EDUKACJI  
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM,  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZHP**

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kalńska (sekretarz redakcji) Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Krasniewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedziulka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak Jan Bocki (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 8/3  
00-389 Warszawa. Telefon: 26-10-11,  
26-94-20 27 88 30.

### WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje zakłady pracy szkolizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje zakłady pracy szkolizowane w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni zamieszkałi na wsi i w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawco odbiorcy właściwy dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1193 201045 139 II Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następnego

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1987 r.: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Koszty prenumeraty krajowej na rok 1988: kwartalnie — 229 zł półrocznie — 458 zł rocznie — 916 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastępcy sobie prawo ich skracania i odgrzywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia otrzymuje oraz informację dzielnicy Biuro Ogłoszeń Reklam Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazaniu oferty — 200 zł; kredytowe: komunikaty 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036 — 5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

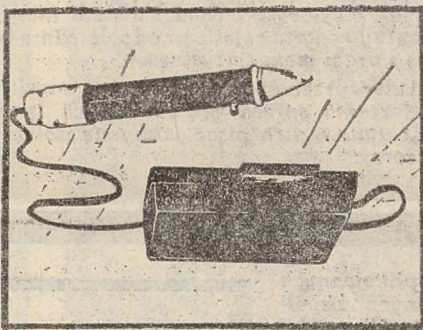
PI ISSN 0017 1263

Zam. 2287. K-86.

## PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA SZKÓŁ „CEZAS”

w Zielonej Górze  
oferuje do sprzedaży  
w roku 1988

### Pióro świetlne „Kleks”



Pióro to stanowi przystawkę graficzną do komputera ZX-SPECTRUM oraz TIMEX. Umożliwia kompozycję kolorowych rysunków o dowolnej złożoności.

Posiada możliwość zapamiętania skomponowanych rysunków na taśmie magnetofonowej bądź dyskietce i wydruku w trzech skalach na drukarce posiadającej złącze „Centronix”.

Zalety „Kleksa” to m. in.:

- dokładność rysowania — do najmniejszego znaku graficznego generowanego przez komputer
- praca w czasie rzeczywistym

Pióro jest niezbędne wszędzie tam, gdzie istnieje problem przedstawiania rysunków zorientowanych problemowo (pokazy, lekcje, dokumentacje techniczne itp.).

Pióro kompletne składa się z:

- interfejsu elektronicznego nasuwanego na złącze krętidziowe mikrokomputera
- pióra dołączonego do interfejsu poprzez dwa wtyki słuchawkowe
- oprogramowanie na taśmie magnetofonowej (kaseta); bądź dyskietce
- instrukcji obsługi pióra

Dokładne przeczytanie instrukcji pozwala na swobodne posługiwanie się piórem, bez znajomości języka Basic lub języka maszynowego mikrokomputera.

W przygotowaniu jest pióro przystosowane do współpracy z mikrokomputerem Elwro 800 Junior.

Sprzedaż w 1988 roku prowadzić będą wszystkie Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Szkół „Cezas” na terenie kraju.

Szczegółowych informacji udziela producent: Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Szkół „Cezas”, 65-730 Zielona Góra, ul. Elektonowa 2, tel. 614-97 lub 613-54.

Na życzenie przesyłamy nieodpłatnie materiały informacyjne i reklamowe.

K-413

W wieku 94 lat zmarł

**KOL. MARCIN LUKASZEK**

Zasłużony Nauczyciel PRL, nieodżałowany wychowawca młodych nauczycieli, wzorowy pedagog, długoletni kierownik Szkoły Podstawowej, wieloletni działacz ZNP, kombatan i członek ZBoWiD, organizator tajnej oświaty — odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Niepodległości, Medalem 40-lecia PRL, Odnaką za Tajne Nauczanie, Złotą Odnaką ZNP.

Zarząd Oddziału ZNP  
Inspektor Oświaty i Wychowania  
w Stężycej

K-414

skrocie czuje się Hen naprawdę w domu. Czy to możliwe? Ależ tak — odpowiedzą osoby w jego wieku.

Książka jest kalejdoskopem i strumieniem rozważań, których autor nie dzieli na rozdziały ani tematy. Są tu własne i cudze przygody z filmem, opisy dalekich podróży, uwagi o blaskach i ważnych wydarzeniach i bezustannie czytanych książkach. Rzeczy bardzo ciekawe i mniej interesujące. Znajdziemy także refleksje nad najważniejszą historią. Ich gorzkość decyduje — być może — o atmosferze utworu, odległego od wiary i nadziei, jaką chciałby znaleźć we współczesnym pisarzu czytelnik.

Tak wysoko ceniony przez Henę Montaigne także nie sławił przesadnie epoki, w której żył. Głosił wtedy — w XVI wieku, że „sam jest materią swojej książki”. I czynił to w imieniu niejednego z dzisiejszych naszych twórców. Spytajmy, co z takiej materii wynika w omawianej tu książce Józefa Hena. Przede wszystkim bardzo ważna prawda moralna, oraz tygić i jedna myśl o naszym bliskim jeszcze wczoraj oraz o dniu dzisiejszym.

Zacznijmy od sedna sprawy. Już sam tytuł jest jakąś aluzją do czystego sumienia, gdyż autor „nie boi się bezsennych nocy”. Poczucie spokoju po tylu latach udziału w wielkiej wojnie wynika zapewne ze świadomości spełnionego obowiązku żołnierza, również jednak i stąd, że przyszedł pisarz także jako zwycięzca na ziemi niemieckiej zachowywał się zawsze po ludzku.

„O pułapkach przyhańcących na zwycięzce mogłem się przeżyć w roku 1945 w Niemczech po sforsowaniu Nysy. Trzeba dużo odporności, a także umiejętności spojrzeń na siebie z boku, żeby wyjść z takiej próby bez wstydu. Ale jeśli się udało, pozostaje coś na całe życie, jak kapitał, z którego można czerpać”.

I ta właśnie atmosfera skromnej aprobaty dla siebie samego łagodzi niewesołe ogólne myśli utworu, a nas zachęca do jego lektury. Czasem wręcz do studiowania takich na przykład opisów podróży Hena do Finlandii czy do... Ziemi Świętej. Aż tak biblijnie nazwał cel wyjazdu pisarza na smutne uroczystości połączone z pogrzebem jego matki. Zmarła w Izraelu w miejscowości nazwanej potocznie Gomułkowo, bo większość mieszkańców przybyła tam z Polski po Październiku. Nie o takie jednak ciekawostki chodzi, lecz o niepowtarzalny reportaż (jeśli to odpowiednie słowo) z drogi męki Chrystusa.

Autor przenosi swoje i nasze myśli na wydarzenia sprzed prawie dwóch tysięcy lat i umie o nich pisać jakby się dokonały wczoraj:

„Via Dolorosa. Dla tego, kto sam nie cierpiął, to tylko wąska, kręta uliczka. Dla tego, kto nie odczuwał lęku, Gehenna to tylko kawałek jałowej ziemi, gdzie na skąpej trawie pasie się kilka kóz”.

A o Grobie Chrystusa powie Józef Hen tak: „O notyfikacje zadali mimo woli Rzymianie, właśnie usiłując zatrześć śladu tego, co zaszło. Tak więc na miejscu, gdzie jest Grób, postawili posąg Apollina. W ten sposób sami oznaczyli to miejsce: wystarczyło usunąć posąg...”.

Wyprawa filmowa Hena do Finlandii wprowadza nas oczywiście w zupełnie inną sferę uczuć i rozważań. Autora książki nie przekonuje jakoś do końca życie tych fanatyków sauny i wszelkiej higieny. Neutralność, dobrobyt — takie trwanie w sterylnym świecie — bywa nieporozumieniem. Nie rodzi prawdziwej twórczości, utrudnia nawet naktęczenie dobrego filmu.

„Rzeczywiście, nie ma to jak być Finem” — z właściwym sobie westchnieniem niedowiarstwa zaznacza Hen. „W tym niezwykle kraju człowiek czuje się absolutnie zrehabilitowany. Ale (...) sztuka nie powstaje z relaksu. Powstaje z napięcia. Nie jest zajęciem higienicznym...”.

Potwierdzają to jakże liczne w tej książce sylwetki pisarzy czterech lub więcej pokoleń. Oto gruzlik Zbigniew Unitowski, autor „Wspólnego pokoju” i „Dwudziestu lat życia”, który „wodził się do literatury jak barbarzyńca, jak ktoś z zewnątrz” i zmarł, nie doczekawszy swojej trzydziestki. Oto Kazimierz Moczarski, autor „Rozmów z katem”. „Siedział 11 lat z wyrokiem śmierci. Chudy, mocno szpakowaty, twarz czerwona, lekki żez”. Moczarski opowiada Henowi, że czas w samotnej celi płynie szybciej niż normalnie, „znaczna się bogate życie wewnętrzne (...) cudowne rozmyślanie, całe teorie. Pisałem książkę — w myśli, a potem mogłem nawet »przejrzeć« to, co napisałem”.

A oto wieczór Andrzejewskiego w Domu Literatury. „Jerzy w ciemnym garniturze, prawie niewidomy (...) mógł się spodziewać tłumów, a tu raptem przyszło 60 osób (...) Może lepiej dla autora nie przyglądać się sali?”.

W innym miejscu książki omawia Hen „Pamiętnik” Janusza Korczaka. Znęcający chorobami i głodem, a trwający do ostatka na swojej placówce w getcie Stary Doktor, pyta siebie w duchu, co by zjadł bez wstygu, gdyby w Domu Sierot było żywności pod dostatkiem. „Jedzenie jest pracą, a ja jestem zmęczony” — odrzuca niepotrzebną myśl.

Wiele jest prawdy i wiele smutku w utworze Hena. Mimo to wrócimy nieraz do tej książki. Nie tylko w bezsenne noce.

# PRÓBA OPISANIA SWOJEGO CZASU

Wydana ostatnio książka znanego prozaika, scenarzysty i reżysera filmowego — Józefa Hena — nosi wymowny tytuł: „Nie boję się bezsennych nocy”. Aż się prosi ten utwór o jakiś wspólny mianownik z innymi, które sąsiadują z nim w czasie wydania i tematyce. Myślę na przykład o „Nowym Świecie i okolicach” Tadeusza Konwickiego, o „Nosialgach mauruskich” Bohdana Czeski, o „Krakowskim Przedmieściu pełnym deserów” Adolfa Rudnickiego, pisarza, starszego od wymienionych o jakieś dziesięć lat. Poż kawiarnianym tytułem dał ten autor przegląd tragicznych, a przynajmniej mrocznych myśli.

Tak więc czterej pisarze, w ten czy inny sposób związani z Warszawą, obdarzyli ostatnio czytelnika nie tyle może pamiętnikami (choć i nimi także), co próbą pośredniego opisanie siebie przez wizerunki własnych rozważań i wniosków z przeżytych dotąd lat.

Wspominanych tu, a tak bardzo od siebie różnych pisarzy, łączy poważny udział w wojnie. Konwicki był w wileńskim AK, Rudnicki uczestniczył w kampanii wrześniowej i w powstaniu warszawskim, a Hen i Czesko mają za sobą lata walki w Ludowym Wojsku Polskim, poprzedzone u Hena służbą w Armii Czerwonej, a u Czeskiego — zbrojną konspiracją w szeregach AL.

Józef Hen, jak wiadomo, poświęcił później znaczną część swojej, często filmowanej twórczości przeżyciom wojennym. Jednak książka o „bezsennych nocach” jest raczej dziełem myśliciele i „krytyka życia” niż żołnierza. Choć i wydarzenia lat wojny tu występują — gdzieś jakby w

tle. Przypominają o sobie w ważnych częściach utworu.

Wydaje się, że klucz do tej książki wręcza sam autor, powtarzając często renesansowe imię Montaigne’a. Na pewno Michał de Montaigne, francuski pisarz XVI wieku, jest jego mistrzem. Jemu też poświęcił Józef Hen monografię wydaną w 1978 roku. W spuścizmie tego Francuza, autora słynnych „Prób”, tolerancyjnego filozofa i mera Bordeaux, znaleźlibyśmy niejedno motto do omawianej tu książki o „bezsennych nocach”. Może przydatne byłoby takie na przykład zdanie z Montaigne’a: „Największą rzeczą na świecie — to należeć do samego siebie”.

Jednak książka Hena nie jest zbiorem aforyzmów, raczej już celowo nie usystematyzowanym pamiętnikiem z lat 60. i 70. oraz z czasów stanu wojennego w Polsce. Pamięć autora penetruje zresztą wyrytkowo całe jego życie, odtwarzając niejedną obraz także i z dzieciństwa, a więc z 20-letnia międzywojennego. Na przykład... łobuzerskie dokuczanie w kinie Korczakowi podczas seansu dla współpracowników „Małego Przeglądu”. Hen zaznacza zresztą, że jest „jednym z nielicznych pozostałych przy życiu” współpracowników słynnego pisma.

W każdym razie autor składa sprawozdanie ze wszystkiego, co przeżył, właśnie i t e m u s o b i e sprzed II wojny. „Bo w gruncie rzeczy jesteśmy tu teraz turystami w czasie. Przybyliśmy z innego wymiaru, widzimy więc tę teraźniejszość, przypatrujemy się jej...”.

Pisarz ma obecnie 64 lata. Z nich tylko 16 przypada na czas poprzedzający wybuch wojny, a przecież jedynie w tamtym

## LEKTURY

# PODRĘCZNIKI OCZEKIWANE

Jednym z nowych przedmiotów uzupełniających, wprowadzonych do szkół średnich, są wybrane zagadnienia z pedagogiki i psychologii. Intencją twórców programu, jest dostarczenie podstawowych informacji z zakresu tych dwóch przedmiotów, niezbędnych dzisiaj do sensownego rozumienia problemów współczesnej cywilizacji, wreszcie samego człowieka.

Ala nie tylko te dowody skłoniły twórców do wprowadzenia do szkół tego przedmiotu. Treści pedagogiki i psychologii mają szansę stać się skutecznym środkiem kształtowania zainteresowań nie tylko samym zawodem nauczycielskim, jego blaskami i cieniami, ale pedagogiką i psychologią jako dyscyplinami naukowymi. Ten fakt trudno przecenić. Młodzież będzie miała styczność z podstawowymi pojęciami obu dyscyplin, co nie pozostanie bez wpływu dla ich właściwego, naukowego rozumienia.

Zatem niezbędny jest tu podręcznik, który dostarczyłby podstawowych informacji na temat przedmiotu i zadań obu dyscyplin, a jednocześnie stanowił wprowadzenie do samodzielnych poszukiwań intelektualnych.

Tak też się stało. Młodzież otrzymała w październiku br. także księ podręczniki. Komentarium z pedagogiki napisał zespół autorów — J. Piórkowski i E. Wesolowski. Komentarium z psychologii zespół autorów: E. Jakubowska, J. Jakubowski, A. Lypacewicz, H. Rylke i autor tego tekstu. Oba podręczniki w nakładzie 50 tys. każdy. Są to pierwsze tego typu podręczniki dla młodzieży szkół średnich.

Są to dość niezwykłe książki, choć niewielkie objętościowo. Stanowią pośrednią formę między pracą o charakterze naukowym a zbeletryzowanym zapisem podstawowych problemów będących przedmiotem zainteresowań obu dyscyplin. Autorzy, co trzeba podkreślić, czynią to w sposób niesztampowy, nie stroniąc przy tym od własnych przemyśleń, zachęcając młodzież do samodzielnej refleksji i wykorzystywania zdobytej wiedzy w kontaktach z rówieśnikami, w pokonywaniu rozlicznych trudności i przeciwności szkolnych i życiowych, których dostarcza każdy dzień.

Z tą myślą zostało napisane kompendium z pedagogiki, taka funkcja pełni rozdział III kompendium pedagogiki, poświęcony samokształceniu. Zapewne z aprobatą młodzieży spotka się sposób prezentowania problemów do końca nie rozstrzygniętych, wymagających stale przemyśleń, baczności na ich sprawną realizację. Służą temu zresztą specjalne zabiegi, tj. pytania problemowe, zestawy ćwiczeń, analizy różnych życiowych przypadków.

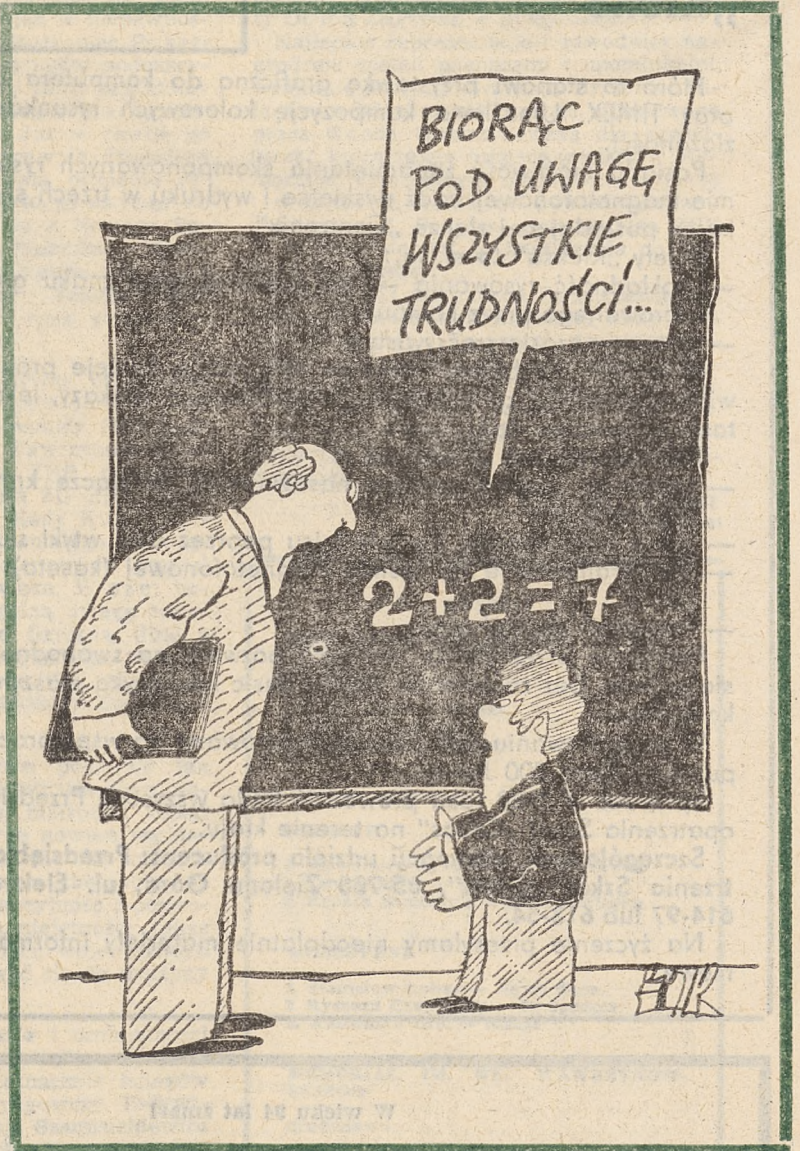
Kompendium z pedagogiki składa się ze wstępu i siedmiu rozdziałów. W rozdziale pierwszym młodzieży czytelnicy mają możliwość zapoznania się z próbą opisu procesu wychowania, w następnym z problematyką uczenia się i nauczania, tak z pozycji ucznia, jak i nauczyciela. W rozdziale czwartym autorzy ukazują, że nie tylko szkoła odpowiedzialna jest za przygotowanie do życia młodych ludzi, ale w równym stopniu rodzina, organizacje młodzieżowe, czy choćby środki masowego przekazu. Nie unikają za-

prezentowania skomplikowanych problemów edukacyjnych współczesnego świata (rozdz. V), poruszając od analfabetyzmu do słynnej tezy Illicha — społeczeństwa bez szkoły — czy też charakterystyki naszego systemu oświatowego. Dla mnie osobliwie najbardziej interesującym okazał się rozdział ostatni, poświęcony nauczycielowi. Nie jest to analiza teoretyczna, ale prezentacja sylwetek wielkich twórców naszej kultury, którzy nigdy nie wahali się być nauczycielami, by wymienić choćby J. Długosza, A. Mickiewicza i innych.

Kompendium z psychologii, autorstwa psychologów-praktyków zachęca młodego czytelnika „do refleksyjnego myślenia o człowieku, myślenia życiowego drugiej osobie, myślenia bardziej rozumiejącego niż oceniającego czy klasyfikującego” (str. 10). I tak J. Jakubowski próbuje w rozdziale I szukać odpowiedzi na pytanie co to znaczy być autorem swego życia, co znaczy świadomy wybór, od czego on zależy, czy człowiek ma na to jakiś wpływ. H. Rylke w rozdziale II — „Komunikowanie się ludzi” — ukazuje, jak ogromne znaczenie dla własnego rozwoju ma możliwość otwarcia się na potrzeby innych ludzi, jak to czynić, jakie to niesie zagrożenia. Z kolei A. Lypacewicz podejmuje charakterystykę tych czynników, od których zależy tak nasz rozwój, jak i kontakt z innymi. Stąd też skupia swoją uwagę na procesach spostrzegania i rozumienia tego wszystkiego, co człowiek otacza. Pracę kończą rozważania G. Jakubowskiej na temat znaczenia w życiu człowieka zdobywanego w niemającym trudzie doświadczenia, czym ono jest, jak sobie samemu pomagać. Pracę kończy słowniczek używanych terminów i polecana lektura.

Ciesząc się z faktu wydania obu podręczników, trudno jednak uciec od pewnej refleksji. Przede wszystkim, czy nie można było zawrzeć treści zawartych w obu oddzielnych kompendiach w jednym? Jeśli zważymy, jak ogromne kłopoty występują dziś z dystrybucją książek, młodzież miałaby do nich szerszy dostęp.

JÓZEF KILIANEK  
Ostrowiec Świętokrzyski



## W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- 200 lat w herbie ● Szkolne olimpiady — tym razem chemiczna ● Skąd w Tucholi wzięło się 6 mln deficytu? ● Korespondencje własne z RFN i Bułgarii.